Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej

Nr. 35. **Kraków, piątek dnia 25 października 1901.** **Rok I**

DAWNA PRAWICA!

WIEDEŃ 24-go. W kilku ostatnich głosowaniach Izby poselskiej nad poszczególnemi naglemi wnioskami skupiły się wspólnie głosy dawnej prawicy i wytworzyły większość, w której się znalazły wszystkie stronnictwa słowiańskie i niemiecko-katolickie partje Izby.

Głosowania te wykazały, jak znaczną większością rozporządza ta jedyna naturalna i zdrowa koalicja stronnictw. Partje lewicy w wysokim stopniu zaniepokoiły się tym objawem; zaniepokoił się nim także i p. Körber, który wyjeżdża w piątek lub sobotę do Gödöllö, aby cesarzowi zdać sprawozdanie o sytuacji.

W kołach parlamentarnych krążą pogłoski, że Körber oświadczy cesarzowi, iż wobec obstrukcji zapomocą nagłych wniosków, obstrukcji, w której biorą udział wszystkie większe partje Izby z wyjątkiem Polaków — niema nadziei, aby budżet mógł być załatwiony przed Bożem Narodzeniem.

Jakie zapadną w Gödöllö decyzje — niewiadomo. Krążą wersje, że Körber zgłosi swoją dymisję; czy cesarz dymisję przyjmie, czy też poleci Körberowi rządzić artykułem 14-tym konstytucji po odesłaniu Izby do domu, albo nawet po jej rozwiązaniu, — tego przewidzieć nie można.

W razie, gdyby Izba została ponownie rozwiązana, wówczas prawdopodobnąby się stała rewizja konstytucji; oczywiście zadanie to nie przypadłoby już w udziale p. Körberowi, lecz jego następcy, którym prawdopodobnie zostałby jeden z członków szlachty czeskiej.

Od naszego korespondenta wiedeńskiego otrzymujemy następujące uwagi o położeniu:

»Dawna prawica nie została zabita śmiertelnem pchnięciem, jakie jej zadał w celu zyskania wielkiego krzyża orderu Leopolda prezes Jaworski. Zmartwychwstaje na nowo, ku przerażeniu tych, którzy ją pogrzebali, — i upomina się o swoje prawa.

Przywódcy niemieckiej lewicy zebrani na naradę, jak przeciwdziałać temu złowrogiemu dla nich widmu, uchwalili wystosować do prezydenta Vettera notę, w której przyjmują na siebie tę rolę, jaką dotąd w parlamencie odgrywało Koło polskie: oto wołają wielkim głosem, że trzeba ratować państwo i rychłe załatwienie najważniejszych potrzeb parlamentarnych przyspieszyć.

Nie o państwo i jego potrzeby idzie przywódcom lewicy; nie los budżetu niepokoi ich serca. Oto czują oni, że okres tryumfu niemieckiego zapoczątkowany cofnięciem czeskich rozporządzeń językowych, a ugruntowany na odstępstwie p. Jaworskiego od czeskich sprzymierzeńców, już przemija, a wraca naturalny dobór stronnictw, na których opiera się przyszłość Austrji.

Jakakolwiek zapadnie decyzja w Gödöllö, jakikolwiek będzie los p. Körbera, to jedno jest pewne, że żaden wysiłek nie zdoła rozerwać naturalnego związku ludów słowiańskich w Austrji, które chętnie podadzą do wspólnego działania rękę tym umiarkowanym chrześcijańskim partjom niemieckim, które uznać zechcą zasadę narodowego równouprawnienia.

Z tym faktem musi się liczyć przyszła konstytucja, która prędzej czy później przyjdzie na miejsce dzisiejszej, przeżytej i ani państwu, ani ludom użytecznej. Z okazji wniosku o upaństwowienie żydowskich kolei i wniosku w sprawie nadużyć rozpanoszonej niemczyzny w Litem — okazało się, że przedstawiciele większości ludów Austrji zdecydowani są bronić praw ludności przed zwyrodnieniami żydowskiego kapitału i buty germańskiej; przy sposobności wniosku o zakaz wstępu do Austrji dla wygnanych z Francji zakonników okaże się, że zdecydowani są Austrji zapewnić charakter katolickiego państwa.

Przedstawiciele tej, a nie innej większości decydować też będą o treści i charakterze przyszłych ustaw zasadniczych o ustroju państwa, których zainicjowania ludy Austrji z utęsknieniem wyczekują od wspaniałomyślnego monarchy. (—)

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Powien Boer z Kaplandu, Anglii w zasadzie przychylny, a przynajmniej nie mający zamiaru chwytać za broń przeciwko wojskom angielskim, ogłosił w dzienniku „South African Weekly News“ list, wyjaśniający, dlaczego Holendrzy Kaplandu są nieraz poprostu zmuszeni łączyć się z Boerami przeciwko Anglii. Pisze on tam, że do niedawna ludność wiejska w Kaplandzie wcale nie była usposobioną wrogo przeciwko Anglii. Dopiero samowolne, niesprawiedliwe, gwałtowne postępowanie komendantów angielskich rozniecilo niechęć zrazu, potem nienawiść. Ci komendanci dopuszczali się i dopuszczają takich bezprawi, jak gdyby chcieli całą ludność pochodzenia holenderskiego w kolonii Przylądka Dobrej Nadziei zapędzić pod sztandary boerskie. Anglicy wymagają od posiadaczy farm (osad rolnych), by natychmiast i jaknajprędzej dawali znać najbliższej komendzie angielskiej, jeżeli w okolicy pojawi się oddział boerski. Tymczasem Boerowie grożą takim donosicielom plagami za pierwszym, rozstrzelaniem za drugim razem. Albo tedy Anglicy muszą posiadać odpowiednie siły, by ludność sobie przyjazną uchronić od kar, nakładanych przez Boerów, albo też nie karać surowo, jak to się dzieje teraz, osadnika, który z obawy przed zemstą Boerów zaniechał powiadomienia komendy królewskiej. Rozkaz, by dawać wiadomości o Boerach jaknajprędzej, jest niewykonalnym, ponieważ Anglicy zabrali wszystkim osadnikom konie i muły co do jednej sztuki. Farmer (osadnik) musi iść piechotą nieraz pięć, sześć mil naszych, czyli pięć razy tyle angielskich, zanim dotrze do komendy angielskiej. Przez ten czas Boerowie już dawno pogalopowali gdzieindziej. Postępowanie oficerów angielskich stanie się tylko wtedy zrozumiałem, gdy damy wiarę wieściom, że Anglicy pragną rewolucji w Kaplandzie, by wytępić co do nogi żywioł holenderski w granicach całej Afryki południowej, Tylko ten barbarzyński sposób uważają za jedynie pewny, by raz na zawsze zabezpieczyć dla siebie Afrykę południową.

Stosunki wewnętrzne tureckie urągają wszelkim kardynalnym pojęciom o zadaniach i urządzeniach państwowych. Np. podczas rzezi, którą Kurdowie urządzili w Kolaszynie na terytorjum sandżaku nowi-bazarskiego, około 1300 rodzin serbskich tamtejszych uciekło do Serbji. Rząd serbski przez poczucie patrjotyczne płaci im do tej pory zapomogę, lecz równocześnie starał się w Konstantynopolu, by sułtan pozwolił na powrót tych emigrantów do Turcji. Sułtan zrazu ociągał się, gdyż wiedział, że grunta po Serbach zabrali już Albańczycy, wreszcie przystał. Gdy przecież na podstawie owego pozwolenia wróciła wreszcie do Kolaszyna część emigrantów, władze tureckie zaaresztowały ich, zabrawszy nadto bydło, którem wyposażył ich rząd serbski. Z tego wynika, że sułtan w Konstantynopolu jest zupełnie bezsilnym, a w jego państwie zagościła zupełna anarchja.

Nasz kwesijonarjusz.

VII.

W dawnej ziemi Sandomierskiej, u podnóża ostatnich stoków Karpat, przy głównym szlaku, ciągnącym się z Krakowa na Ruś, leży miasteczko Ropczyce, za czasów polskich starostwo niegrodowe, kwitnące handlem i przemysłem, dziś zeszłe do rzędu mieścin. Według ostatniego spisu liczy ono 3.580 ludności, z tego 1.054 żydów, zwykłych galicyjskich żydów, odznaczających się znamiennym brudem i zmysłem, właściwym semickiej rasie. Z władz ma tu swoją siedzibę c. k. Starostwo powiatowe, urząd podatkowy, sąd, do którego kompetencji należy 52 wiosek i wydział powiatowy, a nadto instytucje dobrobytu jak: powiatowa Kasa oszczędności, żydowskie towarzystwo eskontowe i towarzystwo zaliczkowe i — propinacja. Z dawnej świetności miasta pozostały dwa kościoły t. j. farny, fundowany przez króla Kazimierza Wielkiego i kościółek N. Panny Marji z cudowną statuą. Ludność katolicka jest przeważnie rolnicza, gdyż handel oprócz rękodzielnictwa pozostaje w rękach pejsatych synów Izraela; samych szynków żydowskich mamy tu 15. Artykuły spożywcze są wskutek tego wygórowane i tak: kilo chleba kosztuje 24 hal., kilo mięsa często podejrzanej natury 40 hal., sto kilo ziemniaków do 3 kor. 20 hal. i więcej. Przeciętne utrzymanie roczne dla jednej osoby wynosi 800 koron. Najdotkliwiej daje się uczuwać brak mieszkań, gdyż z powodu zbytnio wygórowanych podatków dochodowych i czynszowych, nikt nie chce stawiać nowych domów, do których zazwyczaj musiałby dopłacać i dlatego też pomieszkania są drogie. Za jeden pokoik płaci się do 10 koron miesięcznie. Obecnie wybudowano nową szkołę, która przez długi czas będzie świadczyć potomnym o niezwykłej działalności J. E. p. Bobrzyńskiego na polu popierania oświaty wśród ludu. Nowy ten piętrowy budynek, wystawiony kosztem kraju, mieści w sobie 6 klas szczupłych, wystarczających zaledwie do pomieszczenia chłopców. Nauczycielom za poczekalnię oddano część korytarza, a na dole znajduje się pomieszkanie kierownika (nawiasem mówiąc nieco za obszerne). Najfatalniejsze jest umieszczenie wychodków od strony południowej, które, jako wystawione na ciągłe działanie promieni słonecznych, roznoszą

po całej szkole nie bardzo przyjemne i zdrowe dla dziatwy zapachy.

Szkoła jest u nas pięcioklasowa i liczy 11 sił nauczycielskich z różną płacą. Ciężka tu jednak jest dola nauczyciela. Przy drożyźnie mieszkań i środków spożywczych pensja n. p. tymczasowego nauczyciela w kwocie 660 koron jest bezwarunkowo za małą, zważywszy, że przeciętne skromne utrzymanie dla jednej osoby wynosi 800 koron. A kto pokryje deficyt?

To są przyjemności życia w Ropczycach, gdzie żydostwo swojemi macherkami zatruwa stosunki i powietrze. Jest tylko na to jedna rada: łączyć się razem, nie popierać interesów żydowskich, a zwyciężymy. *Quis.*

Z TEKI FELJETONISTY.

Nowe leczenie raka.

Na ostatniem zebraniu lekarzy i przyrodników w Hamburgu, wygłosił profesor Loeffler z Gryfii krótki odczyt o nowej metodzie leczenia raka (skira). Jakkolwiek na razie idzie tylko o inicjatywę, o śmiałą hypotezę, to już sama pobudka do zwalczania choroby, która w ostatnich czasach coraz bardziej się rozpowszechnia, musi być powitana z radością, ile, że dotychczas sztuka lekarska jest właściwie wobec skira, zupełnie bezradną. Jedyną pomoc, niepewną i zazwyczaj pacjentom podejrzaną, daje dziś nóż chirurga.

Profesor Loefler znalazł był w dziele jakiegoś profesora węgierskiego z r. 1875 ciekawą wzmiankę, że pewna pani pozbyła się skira piersiowego z chwilą, gdy do tej choroby przyłączyła się febra. Ta luźna notatka nasunęła Lefflerowi pomysł, czy nie możnaby w wypadkach nieuleczalnego raka, spróbować leczenia przez sztuczne wszczepianie malarji. Wprawdzie w szerokich kołach publiczności panuje największy lęk przed wszelkiem sztucznem szczepieniem chorób, ale profesor Loeffler przypomina, że właśnie szczepienie malarji byłoby absolutnie nieszkodliwem, zważywszy, że przeciw tej chorobie posiada sztuka lekarska niezawodny środek, w postaci chininy, której zbawienne działanie przy należytem stosowaniu, nie chybia nigdy celu. W tym wypadku zatem leczenie choroby wszczepionej, byłoby w każdej chwili możliwe i pewne.

Zresztą czyniono już próby leczenia raka, przez szczepienie pacjentom jakiej innej choroby, np. gruźlicy (oczywiście jedynie w wypadkach absolutnej nieuleczalności i za zezwoleniem chorego), lecz nie skonstatowano żadnego wpływu owych szczepień na raka. Usiłowania te miały tylko ten skutek, iż stwierdzono ostatecznie zapatrywania Roberta Kocha, wedle którego gruźlica zwierzęca różni się od gruźlicy ludzkiej; albowiem tuberkuloza bydlęca nie przyjęła się w organiźmie szczepionych osób.

W dalszym ciągu swojego referatu rzucił Loeffler pytanie, czy upowszechnianie się skira nie zostaje może w związku z ustępowaniem malarji w środkowej Europie? Zwraca uwagę ta okoliczność, że w krajach nawiedzanych przez malarję, wypadki raka trafiają się bardzo rzadko.

Pod koniec wezwał profesor asystentów kliniki, aby leczenie skira przez wszczepianie malarji, poddali doświadczalnym badaniom. Gdyby bodaj w nielicznych wypadkach i tylko przy pewnej ściśle określonej postaci próby te wydały rezultaty pomyślne, już byłby to postęp ogromnej doniosłości, jeśli się zważy z jednej strony upowszechnianie się skira, z każdem dziesięcioleciem groźniejsze, z drugiej strony całkowita bezsilność dotychczasowej terapji wobec tej strasznej choroby. *M.*

Strejki w czasach dawniejszych.

Przemysł amerykański ucierpiał wiele w ostatnim roku od strejków, a we Francji przygotowuje się znowu wielkie bezrobocie. Wobec tego nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż strejk nie jest bynajmniej nową bronią robotników. Już roku 1351 „podnieśli się towarzysze“, jak opowiada Mummenhoff w swej książce p. t.: „Robotnik“. Historja korporacyj i cechów poucza, że w tym samym roku wybuchł pierwszy strejk, który wszakże, równie jak następny z r. 1362, został pomyślnie przez majstrów uśmierzony. Późną jesienią 1407 r., zanosiło się na ogólny strejk czeladników szewskich w prowincji Nadreńskiej. Obawiano się, że jakie 4.000 czeladników porzuci robotę. Mieli się wszyscy stawić na wielkiem zgromadzeniu majowem w Refach i tam podjąć stanowczy atak na majstrów, ale plan się nie udał, bo się przedwcześnie rozgłosił. Miasta nadreńskie utworzyły związek i do wybuchu nie dopuściły.

Jeden szczególnie oryginalny strejk, oryginalny ze względu na jego powód, zapisała historja. W roku 1495 zastrejkowali czeladnicy piekarscy w Kolmarze z powodu tego, iż usunięto ich od asysty przy *Sanctissimum* podczas procesji Bożego Ciała. Przywilej ten przysługiwał im przedtem ze względu na to, iż byli posiadaczami najkosztowniejszych świec. Skoro atoli bractwo taczkarzy i furmanów sprawiło sobie świece jeszcze kosztowniejsze, zajęło wnet miejsce piekarzy.

W roku powyższym udało się jeszcze radzie spór załatwić, ale gdy przyszła procesja następnego roku, obrażeni czeladnicy piekarscy wywędrowali do Oberbergheim opodal Kolmaru. Gdy wszelka interwencja rady okazała się tym razem bezskuteczną, oddano sprawę pod sąd w Bergheim. Na mocy orzeczenia sądu zostali „towarzysze“ skazani na grzywnę trzech funtów dawnych fenigów bazylejskich, podczas gdy miasto musiało ponosić koszta sporu. Czeladnicy apelowali aż do Trybunału Nadwornego, jednakże sprawa została na dawnem miejscu. Piekarze nie dali się przejednać, ile że mieli poparcie wszystkich kolegów nadreńskich. Każdego, kto przyjął pracę w Kolmarze, piętnowali, jako niegodziwca, który do żadnej konfraternji nie mógł być przyjętym. Dopiero w roku 1505 strejk ten olbrzymi dobiegł do końca. Godną uwagi jest ta okoliczność, że już w owem bezrobociu zastosowano system dozorców strejkowych, czyli „mężów zaufania“, jakby ich dziś nazwano.

Z pomiędzy strejków późniejszych wspomnimy jeszcze bezrobocie sukienników w Cytawie (1687) i czeladników szewskich w Augsburgu (1724—1726). Ostatni doprowadził przemysł miasta Augsburga do zupełnej ruiny. *Z.*

Ze świata.

Wizyta u Santosa Dumonta.

PARYŻ 19-go. Na porządku dziennym uwagi powszechnej jest obecnie Santos Dumont ze swoim balonem. Wobec niego wszystko ustępuje na dalszy plan, nawet polityka. Waldeck Rousseau steruje nawą rzeczypospolitej bardzo pięknie, ale Santos Dumont steruje swoim okrętem nadpowietrznym! To jeszcze ciekawsze, a przedewszystkiem bardziej sensacyjne. Cieszy się więc ludek paryski swoim Santosem i chce o nim dużo wiedzieć, a przedewszystkiem dużo czytać. Pracują zatem reporterzy, napastują Santosa i zbierają o nim wszystko, co tylko się da spisać i ogłosić.

Dziś właśnie ukazał się w jednem z najpoczytniejszych tutejszych pism obszerny interwiew z uwielbianym Santosem; przytaczam niektóre ustępy mogące was zainteresować:

Między Suresnes a St. Cloud — pisze reporter — na brzegu Sekwany, zatrzymuje się nagle tramwaj elektryczny, łączący ze sobą różne miejscowości departamentu Sekwany.

— Santos Dumont! — woła konduktor. — Wysiadać!

Niema w tem miejscu żadnej stacji, lecz Towarzystwo tramwajowe, dla wygody publiczności, dążącej do Santosa Dumonta, ustanowiło tam stację, konduktorzy zaś ochrzcili ją na prędce imieniem wynalazcy.

Na jakie trzysta kroków od Sekwany rozpościera się t. zw. Aëropark. Jest to właściwie pole, otoczone płotem z desek. Wznoszą się na niem dwie hale balonowe; jedna należy do Aëroklubu, druga, podłużna, jest własnością Santosa Dumonta. Z otwartych jej drzwi wystaje właśnie

22)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Tu spostrzegła się czuła matka, że teraz dopiero dowiedziała się o bytności Kazi w pracowni. Zmieniła temat rozmowy: — Może pan pozwoli herbatki szklaneczkę i trochę święconego? — zaczęła słodziutko. — Wprost z Moskwy herbata. Mąż mój jest w przyjaźni z sędzią śledczym, który niedawno był w Moskwie...

Tu pan Karol spojrzał na Kazię, ale zażenowania w jej twarzy nie wyczytał; nie zrozumiała go nawet.

— Rzeczywiście moskiewska herbata jest najlepsza — ozwała się uprzejmie. — Jeżeli pan jest amatorem i zechce z nami wypić. .

— Nie — przerwał jej sucho Dramowski — za moskiewską herbatę od przyjaciela Moskala dziękuję pani stanowczo.—Dopiero Kazia poczerwieniała po uszy.

— Ach! to taki wyjątkowy, taki szlachetny człowiek. Bardziej dla nas przychylny niż tysiące swoich! — dobijała sędzina. — Mąż z żalem nieraz mówił, że to Rosjanin; nie wahałby się przyjąć go za zięcia: tylko Kazia jest takim wrogiem tych najeźdźców, że choćby był aniołem, patrzeć na niego nie raczy!

— Ależ mamo! co mama mówi? On u nas właściwie nie bywa, tylko z papą podtrzymuje stosunki — protestowała Kazia zawstydzona.

Dramowski miał tego dosyć: wstał się pożegnać. Widząc Kazię przybitą zachowaniem matki pożałował serdecznie dziewczynę. Podniósł jej rękę do ust, jeszcze raz jej dziękując i skłoniwszy się matce ozięble opuścił mieszkanie sędziego.

— Bardzo niegłupia i przyzwoita dziewczyna; taka naturalna — zauważył, porównując ją mimowoli z matką. Wcale jest dla mnie odpowiednia. Za mało posiada tej właśnie etyki narodowej, której nam tak bardzo potrzeba; ale w innem otoczeniu napewnoby jej nabrała. Wyrwałbym ją chętnie z tego środowiska, gdyby nie to, że musiałbym bywać w tym domu i słuchać takiej sędziny! Ależ wstrętna baba z swojem *e* i *ą*.

Wyrzekłszy się myśli o Kazi zajął się wywiezieniem brata. Mieczysław nie robił żadnych trudności, był napozór całkiem przytomny, wesół i dowcipny. Osadzony w Tworkach zaczął nanowo się rzucać i gadać od rzeczy. Karol postanowił zabawić czas jakiś w Warszawie i odwiedzać brata codziennie.

Miła jest Warszawa! Miły jej wieczny ruch uliczny, miły humor i ożywienie przechodniów, miły śmiech dziewcząt i oczu strzeliste spojrzenia, miłe śniadania u Stępka, kawiarnia na Krakowskiem Przedmieściu, wystawa Towarzystwa sztuk pięknych, salon Krywulta i Szwajcarska dolina, Mały teatr, miejski i letni, Botanika, Łazienki, Bagatela, Eldorado i wszystko, co lekkie i co poważne, co się tam śmieje lub smuci, wszystko jest miłe, jest swoje, takie rodzone i blizkie! Cóż dopiero, gdy kto się chował w Warszawie! Powraca do niej, jak do swego domu, do swej rodziny, przyjaciół. Dramowski miał tam wielu kolegów po piórze, druhów po piórze, domów przyjaznych, dusz pokrewnych myślą i sercem. Po spełnieniu smutnego obowiązku odwiedzenia codziennie brata i siostry, Karol oddawał się całkowicie znajomym. Wszędzie mile witany, kokietowany przez panny, rozrywany przez przyjaciół, wodzony w dzień po kawiarniach, wieczorem po teatrach i ogródkach, spędził tydzień, jak studencik, bezmyślnie i wesoło. Wypoczął, ubawił się, odmłodniał, nic mu się nie śniło, niczego się nie obawiał, rad był z życia i z siebie.

Takim oto powrócił do Wintowa i stanął przy sztachecie ogródka, gdzie Kazia obcinała właśnie odkwitłe gałązki deklitry. Zrozumiawszy, że Karolowi dom jej rodziców się nie podobał, postanowiła przedsiębiorcza dziewczyna zdobyć go poza domem. Umyśliła sobie wyczekiwać jego powrotu w ogródku. Nie wychodziła zeń prawie: sadziła, polewała, obcinała, grodziła, ubijała, wiązała i przy tej pracy obmyśliwała sobie rozmowę z Karolem. Miała go jeszcze o brata pytać, o Warszawie napomknąć, do tumu poprowadzić, skarbiec pokazać, zwabić do ogródka, i — oczywiście podbić czułe jego serce.

Widząc go nadchodzącego przygotowała sobie w myśli ruch, z jakim zwróci się w jego stronę, spojrzenie i pierwsze słowa rozmowy, gdy Karol, nie czekając na to wszystko przywitał ją wesoło:

— Dzieńdobry, pani, panno Kazimiero? — Cóż to pani robi? — Ogródek, jak widzę uprawia.

— Dzieńdobry panu — odrzekła z uśmiechem, wpadając odrazu w nastrój, który w nim odgadła.

Oto obcinam odkwitłe gałązki, by mi świeżości ogródka nie psuły. Sama wyglądała świeżo i różowo, jak kwiatek.

— A ładny ogródek. — Zauważył, patrząc to na kwiaty, to na nią.

— Lubię kwiaty. — Gust niewinny. — Odparła znacząco.

— Zapewne! — Ale czy nie lepiej byłoby coś użyteczniejszego uprawiać? — Przekomarzał się Karol z dziewczyną.

— Cóż naprzykład? — Buraki? — Nie chcę psuć interesów plantatorom.

— To jarzyny.

— Marchwie są po pięć za grosz, cebuli nie jadamy, a kapusta...

— Cóż — kapusta?

— Kapusta ma głowy zawinięte, a ja tego nie lubię.

— Pani — jak widzę i od roślin wymaga pewnego cenzusa umysłowego.

— A pan jest suchym utylitarystą.

— Bynajmniej. — Przedewszystkiem lubię kwiaty i wogóle lubię to, co ładne... — dodał patrząc jej w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koniec jego balonu.

Dokoła stoi już bardzo wiele widzów. Mimo, że wstęp do parku jest ściśle zarezerwowany dla zaproszonych osób, balon jest w formalnem oblężeniu, gdyż Santos Dumont ma zamiar wykonać dzisiaj próbny wzlot. Przyjrzymy się nieco bliżej jego słynnemu już dzisiaj aparatowi.

Jest to olbrzymie cygaro z kitajki, zaokrąglone na przodzie, spiczaste z tyłu; dwie trzecie jego długości zajmuje rusztowanie drewniane całkiem ażurowe, w którem mieści się kosz dla powietrznego żeglarza i sznury, zapomocą których Santos Dumont wprawia w ruch motor, ster i wszelkie inne przyrządy, umieszczone w balonie i służące bądź do poruszania go, bądź do nadawania mu kierunku. Wszystko jest tak umieszczone i tak skonstruowane, aby jak najmniej zajmowało miejsca, było jak najlżejsze i jak najmniejszy opór stawiało powietrzu.

Sam motor również znajduje się w ażurowym stelażu. Ster działa równocześnie na sam balon i na dolną część przyrządu z łódką. Żeglarz powietrzny kieruje sterem przy pomocy dwóch drutów, które, idąc od przyrządu sterniczego łączą się nareszcie w wielkiem kole sterniczem nad głową podróżnika.

Wreszcie ukazuje się bohater dnia: Santos Dumont. Mały, szczupły, prawie bez zarostu, wygląda doprawdy na „lżejszego niż powietrze". Ogląda pilnie swój aparat i udziela jaknajchętniej wszelkich wyjaśnień. Miał się wznieść dzisiaj i polecieć ku wieży, lecz deszcz mżył nieco, zatem kompletnego wzlotu nie będzie. Jedynie na prośby przyjaciół decyduje się Santos Dumont wzlecieć na próbę w powietrze dla wybróbowania aparatu.

Jeszcze chwila krótkiej rozmowy i Santos jest już w łódce. Pewną dłonią porządkuje jakieś mankamenta w sznurach, a tymczasem czterech ludzi wyprowadza balon z hali. Po chwili sznury zaczynają się przydłużać i balon jest nad ziemią na jakie trzy metry. W parku są urządzone trzy sztuczne terasy, aby balon mógł się wznosić zwolna nad ziemią, nie tracąc z nią odrazu kontaktu. Santos przebywa jedną terasę po drugiej i wznosi się coraz wyżej. Wreszcie woła: „Baczność bo woda!" i w tej samej chwili spadają na ziemię gęste potoki wody, wypuszczonej z rezerwoaru przy balonie; balon wznosi się odrazu na kilkanaście metrów do góry. Za chwilę Santos wydaje drugi okrzyk: „Uważać bo piasek!" i spada drobny deszcz piasku, w kilka sekund balon wolny od części balastu jest już na wysokości jakich stu metrów.

Wspaniały widok! Olbrzymie cygaro kołysze się w powietrzu pod wpływem wiatru, i buja lekko jak bańka mydlana. Wszystkie oczy skierowane na Santosa Dumonta, który stoi nieruchomy, trzymając rękę na regulatorze aparatu. Naraz daje się słyszeć przerażający hałas. To motor zaczyna funkcjonować. Ale Santos nie porusza jeszcze steru. Dopiero po chwili wykonuje niewielki ruch prawą ręką i skrzydła śruby zaczynają się zwolna obracać.

Skrzydła te są sporządzone z bambusu, na którym rozpięte są błony pęcherzowe.

W jednej chwili statek powietrzny zmienia kierunek i skręca na prawo; znowu nieznaczny ruch steru i pod kątem prostym zawraca na lewo. Widzowie patrzą zdumieni, jak Santos bez najmniejszego trudu kieruje swoim balonem, w którą stronę mu się podoba, okrąża park i wykonuje najprzeróżniejsze ewolucje. Po chwili aparat zatrzymuje się w miejscu; Santos wstrzymał działanie motoru. Zaraz jednak podejmuje lot na nowo i wznosi się i opada na przemiany, leci wykonując tysiączne zwroty, aż wreszcie wzmagający się deszcz zmusza śmiałego żeglarza do powrotu na ziemię.

Burzliwe oklaski i krzyki entuzjazmu witają Santosa, wysiadającego z łódki balonu. Powinszowaniom nie ma końca i dopiero coraz to nawalniejszy deszcz zmusza wielbicieli aeronauty do opuszczenia miejsca, na którem danem im było oglądać jeden z największych cudów techniki nowoczesnej, pierwszy balon, kierowany dowolnie przez człowieka. *G.*

Mianowania i przeniesienia: Krakowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Alfreda Hubischtę, Izydora Kazimierza Münnicha i Romualda Hoffmana.

Minister sprawiedliwości zamianował notarjuszami kandydatów notarjalnych: Romana Baczyńskiego ze Złoczowa dla Podbuża, a Franciszka Dębickiego z Medenic dla Lutowisk.

Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów Ryszarda Jarmulskiego radcą leśnictwa.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. E. Brzezińska z Łazan — M. Steinhausowa z Jasła — H. Królikowski z Petersburga — B. Cieślińska z Piotrkowa — B. Gubrynowicz ze Lwowa — M. Bielińska z Król. Polsk. — K. Schneider z Yera.

Hotel Drezdeński. K. Behrens z Hanau — A. Hirsch z Felsöschwidnik — R. Weidmann z Biestrzinnika — J. Mühlner ze Lwowa—H. Spitz z Berna — H. Rosenstein z Wrocławia R. Sponer z Neisse — M. Kopp z Rakonitz — E. Hochstein z Budapesztu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Kryspina i Kryspiniana męczenników i Darji męczenniczki; w sobotę Ewarysta papieża i Fulki biskupa; w niedzielę Iwana wyznawcy i Sabiny męczenniczki.

W kościele św. Piotra w niedzielę odpust cechu szewskiego śś. Kryspina i Kryspiniana.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu przypada w niedzielę odpust bracki Najświętszej Marji Panny Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przypada w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dnia 27 o godzinie 4 minut 6 popołudniu. W tymże czasie przypada niecałkowite zaćmienie księżyca tylko częściowo u nas widzialne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 23 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 27, długość dnia godzin 10 minut 4.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki. kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Klub kawalerów", kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Wesele", dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Uczta dla marszałka.

Uczta na cześć marszałka hr. Potockiego, urządzona staraniem obywatelstwa miasta Krakowa, odbyła się wczoraj o godzinie 6-tej w sali Grand hotelu.

Wzięło w niej udział około 120 osób, między innymi: hr. Stanisław Tarnowski, ks. Marceli Czartoryski, JE. prof. dr. Michał Bobrzyński, JE. komendant twierdzy fmp. Wilhelm Dessowić, JE. Ignacy Zborowski, radcy dworu: prof. Fryderyk Zoll, prof. dr. Jordan, dr. Korotkiewicz, prof. dr. M. Sokołowski, X. prałat prof. dr. Chotkowski, X. prałat dr. Juljan Bukowski, X. kan. prof. dr. Spis, ks. kan. dr. Władysław Bandurski, X. kan. dyrektor Bielenin, I. wiceprezydent miasta prof. dr. Juliusz Leo, prezes Rady powiatowej krakowskiej dr. Franciszek Paszkowski, prorektor Uniwersytetu prof. dr. Maciej Leon Jakubowski, prezydent sądu krajowego p. Brason, wiceprezydenci pp. dr. Juljan Morelowski i Cieszyński, dyrektor-referent Tow. wzajemnych ubezpieczeń dr. Gustaw Romer, dyrektor p. Zenon Słonecki dyrektor teatru Kotarbiński, prezes „Sokoła" Turski, mec. Szalay, mec. Łepkowski, dyr. Sędzimir, mec. Bednarski, bar. Lipowski, p. Wojnarowski, p. Seeling, dyrektor gazowni M. Dąbrowski, mec. Staniszewski, p. Konstanty Górski, dyrektor Slęk, dyr. Kowalski, p. Mańkowski, p. Schlichting, sekr. Nowicki i inni.

Marszałek zasiadł na miejscu honorowem; przy nim zajęli miejsca feldm. por. Horsetzki i delegat Laskowski. Naprzeciw siedział p. Friedlein, przy nim zaś feldm. por. Huber von Pönigk i prezydent sądu wyższego p. Czyszczan.

Z prasy krakowskiej brali udział: redaktorowie „Czasu" pp. Chyliński, dr. Jaworski i Starzewski, redaktor „Naszego Głosu" p. Kazimierz Ehrenberg i redaktor „Głosu Narodu" dr. Antoni Beaupré.

Na galerji umieszczono muzykę 13 p. p., która przygrywała podczas uczty.

Przy toastach pierwszy zabrał głos prezydent Friedlein, przemawiając imieniem obywatelstwa krakowskiego, życząc nowemu marszałkowi, aby okres jego władzy stał się płodnym w błogie dla kraju owoce.

Następnie przemawiał ks. prałat Chotkowski wznosząc toast na cześć hr. Potockiej w następujących mniej więcej słowach:

„Ktokolwiek będzie się zajmował dziejami tego miasta, nie będzie mógł pominąć dnia 5-go lipca 1893 roku, kiedy pan Andrzej Potocki wiózł przez miasto świetnie iluminowane i ozdobione chorągwiami, przez rondel płonący ogniami, nuncjusza Apostolskiego, teraźniejszego kardynała Agliardi, na pierwszy wiec katolicki. Był to pierwszy jego krok na polu obywatelskiej pracy — krok ważny, a jak mniemam, fortunny. Kto w życiu publicznem bierze udział, w słońca upale pracować musi, trud i znój ponosić codzienny, a często spotykać się z zazdrością tych, którzy w Dyogenesowej beczce samolubnych interesów zamknięci, wołają: Usuń mi się ze słońca, bo rzucasz cień na mnie. Rzadko tylko gromadzą się życzliwi na taką przyjacielską biesiadę jak dzisiaj, a na codzienny trud służyć musi rada naszego poety: Kto się poświęci dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć.

„Szczęśliwy jednak. jeżeli ma kogoś, który mu codzienny pot ociera z czoła, sercu dodaje pociechy, wytrwania i mocy, przyczynia woli. Słusznie też powiedział popularny w Krakowie, niegdyś tej dyecezji administrator, stylista oryginalny i pisarz niepośledni X. biskup Łętowski, że jeżeli mąż dźwiga domu węgieł jeden, to żona dźwiga trzy. Dom państwa Potockich jest wielki i duży, więc dźwiganie trzech węgłów niemałem jest zadaniem. To też działalność pana Andrzeja nie byłaby ani tak wydatną, ani tak obszerną, gdyby trzech węgłów nie dźwigał ktoś pocichu, a wytrwale.

„Na dom ten — mówił ks. Chotkowski — zlewa Pan błogosławieństwo swoje. — Pozwólcie panowie mnie jako Wielkopolaninowi, że zwrócę się myślą do naszych najserdeczniejszych, którzy wciąż mówią o niebezpieczeństwie na wschodnich kresach i o tyle mają rację, że nas połknęli niespełna milion, a dzisiaj im wgardle stają trzy miliony. Naród który liczył zaledwie 7 milionów w chwili rozbioru, pomnożył się trzy razy i liczą nas dziś na 21 milionów. Stał się duży, a przez to niestrawny. Jestto więc pięknym przykładem w narodzie, jeśli dom pański chlubić się może licznymi dziećmi, ale zasługa tem większa, że dzieci te rosną pod troskliwem okiem matki, która, jak to jest publiczną tajemnicą, sama ich wychowaniem się zajmuje. Dom ten przez gościnną gospodynię miał osobny urok, a wszyscy Krakowianie wiedzą, że z chwilą, gdy się zamknie, straci Kraków ognisko serdecznej gościnności.

„Jeden z dzienników lwowskich witał panią Potocką, w imieniu ubogich m. Lwowa. My jej nie żegnamy, bo żegnać byłoby bardzo ciężko, ale w imieniu tych, którym łzy ocierała, których opiekunką była, w imieniu biednych Krakowa, należy się jej cześć i uznanie. W ręce p. marszałka wnoszę toast na cześć i zdrowie pani marszałkowej."

Hr. Andrzej Potocki podziękował w dłuższem przemówieniu, wskazując na potrzebę zgody i jedności w pracy, dla dobra społeczeństwa. „Każdy stan naszego społeczeństwa ma swoje uprawnienie, swoją rację bytu i swoje zadanie do spełnienia. Tylko jeżeli wszystkie stany będą się równomiernie rozwijały, całość społecznego organizmu będzie silną. Osłabienie znaczne jednego z nich, musi i na inne i na całość wywrzeć zgubny wpływ. Wiemy przecież z historji, jakiem nieszczęściem dla kraju był upadek stanu mieszczańskiego, który dotychczas nie może przyjść do należytego rozwoju. Hasłom stanowczej niezgody i nienawiści, rozgłaszanym przez agitatorów, powinniśmy przeciwstawić uczucie szczerej i gorącej miłości, która zapomina urazy, aby podać bratnią rękę, a miłość jest taką potęgą, że zwyciężyć musi nad nienawiścią — tak jak światło rozprasza ciemności".

Marszałek skończył toastem na cześć miasta Krakowa.

Przemawiał jeszcze Ludwik hr. Dębicki na pomyślność pracy marszałka, poczem hr. Potocki wstał i pożegnawszy się z obecnymi, pojechał na dworzec kolejowy, aby wsiąść na pociąg dążący w stronę Lwowa.

---

* **Pożegnanie delegata p. Laskowskiego.** Wczoraj po południu Rada powiatowa z marszałkiem dr. Paszkowskim na czele, żegnała ustępującego delegata.

Dziś o godzinie 9-tej rano, urzędnicy krakowskiej dyrekcji policji z radcą dworu dr. Z. Korotkiewiczem na czele składali delegatowi wyrazy pożegnania.

O godzinie 11 przed południem, żegnali p. Starostę wójtowie wszystkich gmin starostwa krakowskiego.

W niedzielę o godzinie 11 przed południem odbędzie się pożegnanie obecnych i dawnych urzędników Starostwa, przyczem zostanie p. Laskowskiemu wręczony adres artystycznie wykonany przez p. Włodzimierza Tetmajera.

Wieczorem tego samego dnia w Grand hotelu odbędzie się bankiet pożegnalny urzędników.

* **Dla lekarzy.** Towarzystwo ubezpieczenia lekarzy na starość oraz wdów i sierót po lekarzach, odbędzie walne zgromadzenie dnia 24 listopada. Prof. dr. Jordan opracował projekt ustawy dla Towarzystwa, na wzór ustawy dla Towarzystwa urzędników prywatnych. Ustawa ta zostałaby, w razie uchwalenia, przedłożoną do zatwierdzenia przez rząd.

* **Przestrzegamy** przed agentami jednego ze stronnictw, którzy krążą po właścicielach domów i przemysłowcach, i wyłudzają zwłaszcza od kobiet pełno-

mocnictwa do głosowania przy wyborach do Rady miejskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że jakkolwiek partja owa przy niedawnych wyborach miała formalny sojusz z żydostwem, to teraz agenci jej wyludzają pełnomocnictwa zapewnieniem, iż w razie, jeśli lista tej partji nie zwycięży, to w takim razie wejdzie do Rady 36 radców żydowskich, a prezydentem będzie... p. Epstein! Boimy się bardzo, że właśnie wrazie, gdy ta partja zwycięży, może zajść ten wypadek, iż radców żydowskich, nie — przepraszamy — „izraelickich“ — wśliźnie się do Rady cały legion, a prezydentem będzie ktoś, bardzo od tych „izraelitów“ zależny i bardzo im idący na rękę.

* **Z teatru.** Dziś odbędzie się ósma próba sytuacyjna z „Dziadów“ z aparatem dekoracyjnym i nowo sprowadzonymi efektami świetlnymi, które szerokie znajdą w tym poemacie zastosowanie. Do pierwszego przedstawienia „Dziadów“ będzie jeszcze prób całkowitych sześć.

Znakomity krytyk i estetyk warszawski p. Władysław Bogusławski zapowiedział swój przyjazd na pierwsze przedstawienie „Dziadów“.

Odbyła się także dziś rano próba z „Klubu kawalerów“ Bałuckiego.

* **Z Wystawy Towarzystwa Prz. Sztuk pięknych.** Po zamknięciu specjalnych wystaw, urządzanych przez p. F. Jasieńskiego, zostanie otwartą w niedzielę, 27 b. m., wystawa najprzedniejszej części zbioru, będącego własnością prof. Józefa Siedleckiego w Krakowie. Zbiór ten, który właściciel zamierza w przyszłości przekazać Muzeum Narodowemu, składa się z najwytworniejszych reprodukcji dzieł sztuki starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i współczesnej, a to z zakresu budownictwa, rzeźby i malarstwa. Dzieła te reprodukowane są sposobem pigmentowym, oraz za pomocą heliograwury i albertotypji. Nadto w skład zbioru wchodzą artystyczne zdjęcia fotograficzne z natury, dokonane w Ameryce, Anglji, Francji, Rosji i we Włoszech.

Szczególniej zaś podnosi wartość tego zbioru wspaniała kolekcja ręcznych rysunków starych i nowych mistrzów.

Pojedyncze serje tego zbioru zmieniane będą co niedziela.

* **W sukiennicach** otwartym został nowy magazyn wyrobów platerowanych srebrnych krakowskiej fabryki p. M. Jarry. Fabryka ta na wystawach we Lwowie i Krakowie odznaczoną została dyplomem honorowym oraz medalami złotymi i srebrnymi, za wyroby cyzelowane i grawerowane, oraz za odlewy i medaljony. Magazyn jak i fabryka produkuje najokazalsze przedmioty kościelne, za które pieniądze dotąd wychodziły za granicę. W magazynie kierownictwo objął p. Agenor Lisowski jako zastępca firmy, a dotychczasowy dysponent takiego samego magazynu, który przez wiele lat istniał pod firmą Jarra i Jakubowski.

* **Żydowski „Wiener Tageblatt“** podał sensacyjną wiadomość telegraficzną z Krakowa, jakoby wdowa po śp. Bałuckim, rozgoryczona poleceniem, wydanem przez kardynała X. Puzynę, by w pogrzebie Bałuckiego duchowieństwo nie uczestniczyło, postanowiła wraz z dwojgiem dzieci przejść na wyznanie protestanckie. Jest to naturalnie, jak przypuszczamy, zwyczajna plotka jakiegoś żyda od robienia sensacji.

* **Oddział kolarski** „Sokoła“ wyjeżdża w niedzielę dnia 27-go do Sułkowic przez Mogilany dla zwiedzenia zakładów szkoły kowalskiej.

Wyjazd o godz. w pół do 8-ej rano. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

* **Z krakowskiego klubu szachistów.** Ogólny turniej krakowskiego klubu szachistów rozpocznie się 24-go listopada b. r. w lokalu własnym, Rynek linja A-B, nr, 44. (kawiarnia p. Kijaka w Krakowie).

W turnieju mogą wziąść udział: 1-sze członkowie krakowskiego klubu; 2 gie wszyscy miejscowi i zamiejscowi szachiści, którzy się zgłoszą do 16-go listopada włącznie, i zadosyć uczynią przepisanym warunkom programu.

Nagrody są następujące: 1-sza koron 100, 2-ga koron 50, 3-cia koron 25.

Wkładki dla członków krak. klubu wynoszą trzy korony, dla nienależących do klubu dziesięć koron. O przyjęciu pozaklubowych członków uchwala Wydział. Program turnieju wysyła Wydział na żądanie.

* **Z „Sokoła“.** Przypominamy, że jutro w sobotę wieczorem pierwsza zabawa taneczna.

* **Wodociągi bez wody!** Sześćdziesiąt gotowych instalacji wodociągowych jest oddanych do użytku mieszkańców; mimo tego wody w nich niema! Dzieje się to nie z winy biura wodociągowego, które natychmiast wniesione kawałki załatwia; wszystko jednak grzęźnie w magistracie, gdzie podobno urzędnik poszedł na urlop i nikt go nie zastępuje!

* **Zagadkowa śmierć.** Wyrobnik Ludwik Świder idąc dziś rano za zarobkiem do Krakowa, przysiadł się na furę z ziemniakami jadącą ku miastu.

W drodze między Czyżynami, a Mogiłą miał spaść z wozu i dostać się pod koła, przyczem poniósł śmierć na miejscu.

Trupa znaleziono na drodze i odwieziono do karczmy w Mogile, niema wszakże na nim żadnych śladów przejechania.

* **Fałszywi ubodzy.** Kraków, jak każde miasto posiada wiele prawdziwie ubogich rodzin, lub osób zasługujących na miłosierdzie, ale też nie brak i takich, którzy tego miłosierdzia nadużywają ze szkodą dla prawdziwych nędzarzy. Na Grzegórzkach wskazują nam jedną rodzinę, której nazwisko na razie zamilczamy, złożoną z ojca i matki w średnim wieku i z czworga dorosłych dzieci. Wszyscy zdrowi, wszyscy pracują i zarabiają na dostateczne utrzymanie, a mimo to rodzina ta, nietylko nie wstydzi się korzystać z datków dobroczynnych — ale jeszcze wysyła listy z prośbami o jałmużnę, na rzekome opłacenie komornego, którego podobno i tak zwykła nie płacić. Tymczasem za otrzymane wsparcie, rodzina wyprawia sobie libacje, zjadając tłuste gąski, które zakrapia winem i piwem, a wreszcie śmieje się z naiwności łatwowiernych i cieszy się, że fortele popłacają.

* **Za zbrodnię obrazy religii.** Skazał dziś sąd krajowy karny Kaspra Włodarczyka wyrobnika, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Przedwczoraj Anna Selek, za występek obrazy religii otrzymała karę 6 tygodni ścisłego aresztu.

* **Pożary sklepowe i bankructwa handlowe.** Aresztowanie Markusa Bürstenbindera pod zarzutem podpalenia, daje powód do zwrócenia uwagi, że cały szereg pożarów sklepowych w Krakowie, mniejszych lub większych rozmiarów, nawiedzał zawsze i wyłącznie sklepy żydowskie. Pokazuje się, że żydowscy handlowcy obok wykształcenia handlowego, kształcą się także w specjalności nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, i w specjalności tej dochodzą do wprawy, zwłaszcza jeżeli mała ilość lichego towaru jest wysoko asekurowaną.

Jeszcze większą edukację posiadają żydzi w urządzaniu fałszywych bankructw. Podczas kiedy u chrześcijan bankructwa zgłaszają się w stosunku dwu procent, u żydów jest ich 80 procent. Nie ma prawie dnia w tygodniu, aby na porządku dziennym rozpraw karnych w sądzie krajowym, nie była jedna, a często i kilka rozpraw o zbrodnię oszustwa lub występek fałszywej krydy. w której żyd zawsze umie się tak wykręcić, że jeżeli nie zostanie całkiem uwolniony, to otrzymuje tak małą karę, że ta mu bynajmniej nie odbiera ochoty do dalszej, a wielce dla niego korzystnej manipulacji fałszywego bankructwa.

)(**Pożar w Jeziernie.** Donoszą z Jezierny, iż wieczorem 20 października wybuchł w śródmieściu, pożar który w 10 minut objął 11 domów z przynależnymi budynkami. Kilka biednych rodzin nie zdołało — prócz życia — niczego więcej uratować. Pora już zimowa, zmusza nieszczęśliwych szukać schronienia w chatach, w których i tak po 2—3 rodziny mieszka. Tyfus od pewnego czasu panujący, prawdopodobnie się jeszcze wzmoże. O ratunku mowy nie było — już to dlatego, że straż pożarna po niedzieli „nie zjawiła się w potrzebnym komplecie“, jak nie mniej i dlatego, że jedyna sikawka na całe wielkie śródmieście, wystarczyć nie mogła. Nie obeszło się też bez ofiar ludzkich. Parobek 28-letni, chcąc żydowi groch z chlewa wyratować, pozostał na miejscu; zdołano później dopiero szczątki zwęglone wydobyć.

)(**Krach bankowy.** Z Oedenburga donoszą, że krach „Banku kredytowego ziemskiego“ przybiera ogromne rozmiary. Okazało się, że prawie wszystkie stowarzyszenia i instytucje tamtejsze były w tym banku angażowane Liczba poszkodowanych z każdą godziną wzrasta. Publiczność tłumnie napływa do kas tamtejszych instytucyj finansowych, zaniepokojona upadkiem banku. Zachodzi obawa licznych dalszych bankructw.

)(**Curiosum.** Jeden z adwokatów lwowskich opowiada ciekawy fakt, będący jakby echem burzy, która parę lat temu przeleciała nad Lwowem. Miałem— mówi ów mecenas — klienta w śledztwie, a chcąc, aby odpowiadał z wolnej stopy, wniosłem do izby radnej podanie o wypuszczenie klienta mego na wolność, za kaucją 5.000. Otrzymawszy w parę dni potem odpowiedź przychylną, złożyłem w sądzie książeczkę gal. kasy oszczędności na powyższą sumę. Cóż się jednak dzieje. Oto zastępca prokuratora sprzeciwił się wypuszczeniu pozostającego w śledztwie, na wolność, twierdząc, że książeczka owa nie przedstawia tak wysokiej wartości, na jaką jest wystawiona.

)(**Strejk ruskich alumnów.** W sprawie wpisu ruskich teologów na wszechnicę lwowską była u dziekana wydziału teologicznego, ks. dra Fijałka, deputacja strejkujących alumnów, z zapytaniem, ażali zdecydował się przyjąć indeksy, wypełnione po rusku. Ks. dziekan odpowiedział, iż urzędową decyzję zakomunikuje rektoratowi grecko-katolickiego seminarjum.

)(**Zażydzenie Król. Polskiego.** Niektóre pisma warszawskie podnoszą niesłychaną butę żydostwa, rozpanoszonego tam w sposób trudny do wiary, podnosząc zarazem fakt następujący:

W osadzie Góra Kalwarja mieszka „cudowny“ rabin, czyli „magiet“, który wydał rozporządzenie, ażeby w dni szabasu i inne święta żydowskie żaden żyd nie pozwalał pracować u siebie lub w swoim interesie ludności chrześcijańskiej. Rozkaz ten został niezwłocznie wprowadzony w wykonanie i podczas ostatnich świąt żydowskich liczni rzemieślnicy-chrześcijanie zmuszeni zostali do przerwania powierzonej im roboty i do obserwowania żydowskich szabasów.

Na wiosnę w roku bieżącym osada Góra Kalwarja dotkniętą została pożarem, który zniszczył kilkadziesiąt posesji, prawie wyłącznie żydowskich i przeważnie starych i nieźle ubezpieczonych ruder. Ustanowiony został komitet ratunkowy, wpłynęły znaczne fundusze składkowe, wypłacono pogorzelcom wynagrodzenie asekuracyjne, rozpoczęło się odbudowywanie spalonych zabudowań, na których miejscu wznoszą się obecnie dwupiętrowe kamienice, a naturalnie przy tych robotach pracuje duży zastęp robotników-chrześcijan, bo murarstwo i ciesielstwo, jako rzemiosła nieprzedstawiające pola do szacherki i oszustwa, do ulubionych przez żydów nie należą. Otóż wszyscy ci rzemieślnicy muszą razem z żydami szabasować, bo tak postanowił wszechwładny „magiet“, a żydzi pod zagrożeniem utraty wynagrodzenia pracować rzemieślnikom zabronili.

Jak wielką jest potulność i bezradność ludności chrześcijańskiej, która ugina się na każdym kroku pod ciężarem wyzysku i szacherstw żydostwa, widzi wrogą tendencję żydów, odczuwa niebezpieczeństwo, jakie płynie z tego czynnika dla całego chrześcijańskiego społeczeństwa, oburza się na wzrastającą arogancję, samowolę i bezczelność Izraela, a pomimo tego wszystkiego nie przedsiębierze żadnych stanowczych kroków, ażeby otrząść się z wpływów wyzysku i samowoli żydostwa, ażeby zmusić żydów do zrozumienia, że tylko na drodze uczciwej pracy i uczciwej działalności mogą mieć prawo zamienić nazwisko szkodliwych przybłędów na imię pożytecznych współobywateli.

)(**Tysiąc lamp** zapakowanych w olbrzymią pakę, skradziono we Lwowie z magazynów kolejowych. Pakę tę, do niesienia której potrzebaby 8 ludzi, unieśli złodzieje do ogrodu na Bogdanówce, koło Lwowa i tam zaczęli rozbijać. Jakaś przechodząca kobieta spłoszyła jednak rzezimieszków i zawiadomiła policję, która gorliwie poszukuje zbiegłych złodziei.

)(**Trybunał kasacyjny** orzekł, na wniosek prokuratorji lwowskiej, nieważność w procesie Liebermanna. Nieważność dotyczy Regera, Olearczyka i Rybickiego. Trybunał kasacyjny zarządził ponowną rozprawę przed sądem karnym we Lwowie.

)(**Uhnowscy żydzi** podali swego czasu skargę do Namiestnictwa na komisarza rządowego, urzędującego tam w zastępstwie Rady miejskiej, p. Bolesława Hellera. Podpisani prosili Namiestnictwo o usunięcie p. Hellera, który, jak donosili i przykładami stwierdzali, „nietylko niszczy majątek gminy, ale chce wprost wygubić wszystkich żydów“. I tak np.: gdy mu jeden z kupców nie chciał odsprzedać (!) domu, uznał dom za stary i niemożliwy do zamieszkania, a właściciela wypędził (?). Gdy zaś wyższe władze zarządzenie to zniosły, kazał studnię miejską wybudować na drodze tuż koło owego domu, czem uniemożliwił dojazd do niego. W innym wypadku, wbrew rzeczywistemu stanowi rzeczy (?) uznał 60 domów żydowskich za grożące zawaleniem się i t. d. Takie mniej więcej były skargi żydów uhnowskich. Namiestnictwo zarządziło dochodzenia, a tymczasem skończyło się urzędowanie komisarza p. Hellera, który obecnie zaskarżył sześciu żydów, podpisanych na skardze do Namiestnictwa, o oszczerstwo. W tych dniach odbędzie się we Lwowie rozprawa sądowa.

)(**Trzęsienie ziemi w Szczawnicy?** W poniedziałek dnia 21 b. m. nadesłał p. Feliks Wiśniewski do tutejszego obserwatorjum w samo południe telegram tej osnowy: „Dziś o godz. 2 minut 40 w nocy dało się uczuć silne wstrząśnienie ziemi. Bliższe szczegóły po dalszem zbadaniu — listownie“.

Te bliższe szczegóły nadesłał w następującym liście: „Szczawnica, 23 października. Odnośnie do dzisiejszego mego telegramu, pospieszam donieść, że ubiegłej nocy z dnia 20 na 21 o godz. 2 minut 40 dało się uczuć tutaj silne wstrząśnienie ziemi, nie dosłyszano jednak żadnego huku podziemnego. O ile dotąd sprawdziłem, ruch ten odbył się w kierunku południowo-zachodnim, od podnóża góry Bryjarki, panującej nad Zakładem, o formacji trachitowej, rozgałęziając się z jednej strony ku sąsiedniej górze Jaromnie, także wulkanicznego składu, a z drugiej ku Leśnicy po stronie węgierskiej i sąsiedniemu miasteczku Krościenku. Ruch trwał parę sekund. W Leśnicy wywołał pomiędzy ludem panikę. W pierwszej chwili, zerwawszy się ze snu, usłyszany łomot przypisałem eksplozji jakichś materjałów wybuchowych lub zamachowi złodziei. Gdy jednak z latarką zlustrowałem obejście domowe i nic nie dostrzegłem podejrzanego, zagadki na razie rozwiązać nie mogłem.

Zrana dopiero, po zgłoszeniu się mego ogrodnika, utrzymującego spostrzeżenia całorocznej stacji meteorologicznej i innych świadków z odleglejszych domów, żądających odemnie uspokojenia, z powodu zatrważającego zjawiska, przyszedłem do tego przekonania, że odnosi się ono do momentalnego wstrząśnienia ziemi. Przy bliższem oglądaniu skał na górze Bryjarce spostrzeżono świeżo w nocy oderwanie się wielkich skał i stoczenie się z samego szczytu pod krzyżem do połowy góry; innych atoli skutków ani w murowanych domach, ani też przy zdrojach nie zauważono.

Na stacji meteorologicznej zanotowano o godz. 2 w nocy temperaturę + 12·0° Cels. Kierunek wiatru wschodni z siłą 3. Zachmurzenie nieba 8.

F. Wiśniewski“.

§ **Żydowski „bank narodowy“.** Śród żydów zapanowała radość wielka. Oto zbliża się dzień otwarcia ich „banku narodowego“, który dotąd tylko zbierał kapitały, a te leżały nieruchomie. Ze wszech stron, a zwłaszcza z Warszawy, gdzie istnieje „biuro centralne mężów zaufanych“, zjechali się „przedstawiciele „syonistów do Wiednia, obradując wraz z „wielkim wy-

działem wykonawczym“. Przy tej sposobności wyszedł na jaw fakt ciekawy: „Bank“, jak się okazuje, nie będzie miał prawa, ani możności nabywać ziemi w Turcji, mimo, że nazywa się obłudnie „kolonialnym“. On tylko, jako „instytucja“ będzie mógł pośredniczyć, w razie, jeśli: 1) Turcja zechce sprzedać żydom ziemie (rzecz wielce wątpliwa) i 2) jeżeli magnaci żydowscy raczą dać na ten cel pieniądze. Ale wiadomo, że oni właśnie są przeciwnikami syonizmu. Pomimo więc hasel szumnych syoniści nic nie zrobią...

§ **Arcydzieło Tycjana u Indjan.** W Meksyku, w wiosce Tzinzonzan państewka Michaocau posiadają tamtejsi indjanie obraz Tycjana, uważany za świętość i zazdrośnie strzeżony. Wyobraża on „Złożenie do grobu“ (16 stóp długi, 7 szeroki). Ciało Chrystusa zawinięte w szatę, której jeden koniec trzyma w zębach uczeń, koło niego stoi Marja-Magdalena, św. Jan i 9 innych postaci naturalnej wielkości. W górnym kącie obrazu na tle błękitu nieba widać sylwetę Villi Tycjana. Obraz niepospolity nastrojem, kompozycją i kolorytem, doskonale się przechował, a dostał się w posiadanie indjan, jako dar Karola V dla biskupa Licencjada Vasco de Guirago, który po burzliwych napadach Vinoda Guzmana nakłonił mieszkańców do powrotu z kryjówek górskich, zakładał szkoły i uniwersytety. Było to w 1538. Obraz zabezpieczony jest kratą żelazną i zasuwami.

§ **Łowy Roosevelta.** Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych jest zapalonym myśliwym. W styczniu r. b. odbywał polowanie na kuguary (pumy), które opisuje w ostatnim zeszycie "Scribner's Magazine". „Żadna zwierzyna, nawet wilki — powiada — nie są tak trudne do wypłoszenia, jak puma. Z drugiej zaś strony żadna inna nie da się tak łatwo zabić. W charakterystyce pumy jest wiele przeciwieństw. Na równi z wilkiem amerykańskim, boi się człowieka, pomimo to sama idzie tropem myśliwego. Gdy jest głodna, rzuca się na brytany, to znowu na widok malutkiego pieska, który nic może jej nic zrobić, ucieka na najwyższe gałęzie drzewa“. Do polowania na kuguary, używane są psy. Prezydent tak opisuje jeden epizod myśliwski: „Puma wskoczyła na drzewo, za nią cztery kundle. Cedr był niski, rozłożysty. Moje psy zdołały wspiąć się na sam wierzchołek. Nagle jeden kundel traci równowagę i spada, ale w tej chwili podnosi się i znowu wspina się po drzewie. Tymczasem puma nie traci animuszu i obchodzi się z jego towarzyszami w sposób wcale niezachęcający: kąsa je i drapie. Pada strzał. Puma trafiona, zwala się na ziemię. Mimo to psy nie przestają wspinać się na drzewo. Za głupie, żeby sobie zdały sprawę z sytuacji. Trzeba je tresować długo i przyuczać, żeby trzymały się jednej zwierzyny, a dalej, żeby nie rzucały się ani na antylopy, ani na sarny, ani nawet na wilki, dopóki nie będą postrzelone“.

Prezydent jest nietylko myśliwym, ale i miłośnikiem przyrody. Pościg za zwierzyną nie zasłania mu piękności natury.

§ **Tegoroczny zbiór wina** w okręgu Bordeaux przepadł prawie zupełnie, skutkiem chłodów i wilgoci, jakie panowały w drugiej połowie lata. Grona winne, niezupełnie jeszcze dojrzałe, gniły, a to co zostało, jest w tak złym gatunku, że wino bordeaux r. 1901 go należeć będzie do najgorszych. Zawód to tem cięższy dla właścicieli winnic, że upały lipcowe upoważniały do najświetniejszych nadziei. Pociechą w nieszczęściu dla amatorów wina bordeaux niechaj będzie jednak fakt, że zapasy beczkowe dobrego wina z r. 1898-go, 99-go i 900-go są jeszcze znaczne. — Winnice papieskie w ogrodach watykańskich uległy zupełnemu prawie zniszczeniu, skutkiem gradu, jaki spadł dnia 28-go września. Klęska ta trzymana jest dotąd w tajemnicy przed Ojcem Ś-tym, który z wielkiem upodobaniem zajmuje się kwestją uprawy tych winnic. Niepomyślna pogoda jesienna nie pozwala już Ojcu Ś-mu na przechadzki w ogrodach, a to ułatwia zachowanie tajemnicy.

§ **Bezpieczeństwo publiczne w Berlinie** pozostawia wiele do życzenia — czego dowodem choćby dwie kradzieże, jakie zostały popełnione w ciągu dni ostatnich. Na Friedrichstrasse, w części najbardziej ożywionej, niewiadomi złoczyńcy wykradli z okna wystawowego jubilera Silbersteina 25 zegarków złotych damskich, wysadzanych brylantami i perłami, znaczną liczbę zegarków srebrnych, oraz broszki, kolczyki itp. Kradzież popełniona została wczesnym rankiem, a złodzieje okaleczyli sobie widocznie ręce, tłukąc szybę wystawową, gdyż na jej szczątkach i framudze pozostały ślady krwi. U innego jubilera, Wiltiusa, w pasażu pod Lipami, skradziono różne złote wyroby, wartości 8.000 marek, jakkolwiek sklep i pasaż był strzeżony przez specjalnych stróżów nocnych. Kto zna Berlin, wie dobrze, iż Friedrichstrasse i pasaż położone są w najruchliwszym punkcie miasta, jeśli więc tam kradzieże takie są możliwe, cóż się dzieje w dzielnicach odleglejszych?

§ **Pomór ryb** z osobliwej przyczyny nastąpił na jednem z przedmieść londyńskich. Ulice wybrukowano tam niedawno kostkami drewnianemi, przesyconemi kreozotem. Pewnego dnia, po silnej ulewie, zauważono znaczną liczbę śniętych ryb w pobliskiej rzece Wandle, a zarządzone śledztwo wykazało, że ryby zostały zatrute wodą, która spłynęła do rzeki z ulic, wybrukowanych kostkami drzewnemi. Rybacy, dzierżawiący prawo łowienia ryb we wspomnianej rzece, wnieśli skutkiem tego przeciw zarządowi miejskiemu skargę o odszkodowanie.

§ **Czemu węgierski minister sprawiedliwości Plosz** przepadł przy wyborach?

Wypadek ten w charakterystyczny sposób objaśnia wychodzący w Peszcie żydowski „Ungarische Wochenblatt“, pisząc w artykule: „Mowa programowa w dniu Jom—Kippuru“, co następuje:

„Minister sprawiedliwości Plosz, który w Baja jako kandydat na deputowanego wystąpił, wypowiedział swoją mowę programową w dzień Jom-Kipuru. Żydzi tamtejsi prosili ministra, żeby swoją mowę programową w inny dzień wypowiedział, gdyż oni w to święto przybyć nie mogą. Minister sprawiedliwości nie uwzględnił tej prośby, co nie mało przyczyniło się do tego, że — przepadł“.

Jaką potęgą są żydzi w Węgrzech, to rzecz wiadoma, ale że się z nią tak bezczelnie przechwalają, to trochę więcej niż za wiele. Ładny kraj, gdzie minister musi służyć żydom, jeśli chce się dostać do parlamentu!

§ **Kroniczka watykańska.** Nakładem filii rzymskiej przedsiębiorstwa pp. „Fr. Pustet“ wyszła Oda łacińska, którą Ojciec święty napisał na upamiętnienie końca stulecia i świtu nowego wieku.

Tytuł Ody brzmi: „A Jesu Christo ineuntis saeculi auspicia“. Do tekstu oryginalnego dołączono przekłady w trzynastu językach. Przekładów włoskich jest ośmnaście; francuskich dwa; po jednym angielskim, hiszpańskim, portugalskim, niemieckim, holenderskim, polskim, czeskim, kroackim, słoweńskim, rusińskim, i madziarskim.

Żywą radością przejęła Ojca świętego wiadomość, że w Fryburgu szwajcarskim, począwszy od listopada będzie otwartą Akademja gregoryańska pod Jego patronatem. Dyrektorem Akademji został dr. Wagner, profesor historji muzyki kościelnej na tamtejszym uniwersytecie. Kurs kompletny, obejmujący wszystkie przedmioty naukowe i ćwiczenia praktyczne, które się odnoszą do chóralu gregoryańskiego, będzie trwał jedno półrocze. Nauka bezpłatna.

Ojciec święty wystosował list do kardynała Gibbonsa w sprawie wszechnicy katolickiej w Waszyngtonie. W owym liście polecił biskupom amerykańskim, by dbali o znaczniejszą frekwencję na tymże uniwersytecie; młodzi klerycy powinni pobierać tamże wyższe wykształcenie naukowe.

Dnia 15-go bm. zagai swe obrady w St. Louis kongres powszechny katolików amerykańskich. Wezmą w nim udział kardynałowie Martinelli i Gibbons, msgr. Sbaretti, dalej legat apostolski w Kanadzie, ks. arcybiskup Falkonia, wszyscy arcybiskupi i biskupi zapowiedzieli udział w tym wiecu. Głównym przedmiotem narad: szkolnictwo ludowe i organizacja kościelna. Ojciec święty tak żywo interesuje się tym zjazdem, że zamówił dla siebie sprawozdania telegraficzne.

§ **Drogi olejek.** W tych dniach jedna z fabryk kosmetycznych odebrała beczułkę prawdziwego oleju różanego, wagi 40 funtów, za którą zapłaciła tylko 10,000 rubli.

§ **Moltke o Francuzach.** Pewne pismo francuskie opowiada następujący autentyczny fakt z wojny 1870 roku. Podczas gdy gen. Gallifet przebywał w Niemczech, jako jeniec wojenny, w imieniu księcia Walii zjawił się u niego pewien Anglik z zapytaniem: co następca tronu angielskiego może uczynić dla ulżenia jego losu. Generał podziękował i wyraził jedno tylko życzenie, aby ks. Walii uzyskał mu u króla pruskiego pozwolenie do powrócenia do Francji, gdzie służyłby jako prosty żołnierz.

Stary król Wilhelm był wzruszony tą prośbą i chciał ją spełnić, ale Moltke oparł się temu.

— Nie, nie — mówił — byłby to przykład niebezpieczny: w kraju tak rycerskim znalazłby za wiele naśladowców.

§ **Jak się powinno wymawiać nazwisko: Virchow.** Berlińskie dzienniki biadają, że żaden z uczonych mężów zagranicznych, którzy przybyli na jubileusz Virchowa, nie wymawiał jego nazwiska właściwie. W ustach lorda Lister brzmiało ono „Wirczau;“ Francuzi mówili „Monsieur Wirszof“, Rosjanie „Wirhoff“, Bacceli, oraz inni przedstawiciele języków romańskich wymawiali „Wirkoff“; nawet uczeni niemieccy nie potrafili nazwać jubilata i mówili „Wirchow“. Otóż nazwisko uczonego profesora piwinno się wymawiać: „Fircho“. On sam tak się nazwa wedle rodzinnej wioski nad jeziorem Virchow (Fircho) na górnym Pomorzu.

§ **Do nawlekania igieł.** Pewiem przemysłowiec z Saint-Gall, w Szwajcarji, wynalazł świeżo przyrząd do nawlekania igieł. Jest on automatyczny i poruszany parą. Nawleka on 60 tysięcy igieł na minutę, a oprócz tego przecina i robi węzełek. Jak widzimy, ten przyrząd nie da się zastosować w życiu domowem. Będą go zastępowały nadal wnuczki wobec babek, które mają wzrok osłabiony.

§ **Z powodu wystawienia „Opowieści Hofmanna“** w Wiedniu, przypomniały tamtejsze pisma historję straszliwego pożaru „Ringteatru“ podczas premjery tej opery w dniu 7 grudnia 1881. Na kilka minut przed podniesieniem kurtyny wybuchł straszliwy pożar, który w przeciągu kilkudziesięciu minut przeszło 700 ludzi pozbawił życia. Tylko w części sprawdzono co do identyczności, zwłoki ofiar pochowano na centralnym cmentarzu we wspólnym grobie, który zdobi posąg płaczącej Vindobony. W dzień Zaduszny, tudzież 8 grudnia, tłumy zwiedzają ten grobowiec, składając przed pomnikiem wieńce.

Katastrofa owa dotknęła wszystkie stany i najszersze koła. Zginął wtedy Pągowski, poseł z kurji wielkich posiadłości okręgu bocheńskiego. Rodzice opłakiwali stratę synów i córek, dzieci — stratę rodziców. Jedno z niemowląt, pozostawione w hotelu z mamką przez rodziców, dopiero co przybyłych z Rumunji, zostało przybrane przez zacną parę, która przypadkiem zamieszkała w tymże hotelu. Dziś jest to przystojna panna, a jej ojciec z adopcji piasuje wysoki urząd.

Katastofa owa zwichnęła zawód burmistrza Newalda i dyrektora Ringtheatru Jaunera. Obaj zostali skazani na więzienie za zaniedbanie środków ostrożności. Newald niezadługo potem umarł. Jauner walczył jeszsze długo z finansowymi skutkami katastrofy, aż ostatecznie przed 2 laty zastrzelił się. Tylko Taaffe zwycięsko przetrwał katastrofę, chociaż opozycja ówczesna miała wielką ochotę zrobić z niego kozła ofiarnego. Zajaśniała też wtedy w pełnym blasku dobroczynność. Cesarz zakupił grunt spalonego teatru. Stoi tam teraz wykwintny pałacyk z wotów czy dla ekspiacji, „Sühnhaus“, wystawiony przez zmarłego już także twórcę ratusza Schmida w weneckjańsko-gotyckim stylu. Dochód gmachu zasila fundusz dla ofiar pożaru, później będzie użyty na ogólne cele dobroczynne. W roku 1891, w dziesiątą rocznicę katastrofy, fundusz zebrany ze składek publicznych, wynosił $1^1/_2$ miljona fl. Ze 122 dzieci, osieroconych 8 grudnia 1881 r., nad któremi kuratorjum funduszu objęło opiekę, 31 dostąpiwszy pełnoletności (w r. 1891), otrzymały po 6.000 fl. kapitału, 8 umarło, 81 pozostało na dalszej opiece. Aż do owego roku wypłacono ofiarom katastrofy 38.000 fl. renty.

Przez 20 lat po katastrofie nikt nie wystawiał w Wiedniu opery, z którą łączyły się tak fatalne wspomnienia. Obecnie cieszy się ona powodzeniem w Carl-Theater a wkrótce wystawi ją opera nadworna.

HUMOR.

Trudne położenie.

— Słyszałem, że masz narzeczoną... Kiedyż się więc ożenisz?

— Ach, może — nigdy!

— A to dlaczego?

— A bo, widzisz, moja narzeczona chce, żebym przed ożenieniem się spłacił długi, a ja znowu mogę zrobić to dopiero po ożenieniu...

U fryzjera.

— Co pan robisz... Nadciąłeś mi kawałek ucha?

— To może — wyrównać?

Niespodziewany zwrot.

Pani A. (przed portretem naturalnej wielkości). Chciałabym poznać autora tego obrazu.

Artysta (występując naprzód, uradowany). Pozwoli pani, że jej się przedstawię, jako twórca portretu.

Pani A. Cieszę się bardzo. Może mi pan zechce dać adres.. magazynu, w którym ta pani robiła swoją toaletę.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* „Kalendarz Prawdy“, jeden z najmłodszych kalendarzy, ukazał się najwcześniej. Posiada on winietę kościoła Marjackiego na wierzchu, oprócz działu kalendarzowego odznacza się wcale ładnym działem literackim tak w prozie jak i w poezji. Ma też przyzwoity kącik humorystyczny. Oprócz ładnej winiety nieści kalendarz cztery piękne obrazki. Pierwszy z nich kolorowany przedstawia Matkę Boską serdeczną, Najświętszą Rodzinę, Matkę Boską z Dzieciną Jezus, a wreszcie Katedrę na Wawelu. Kalendarz ten jest nadzwyczaj tani, cena 60 halerzy, a dla prenumeratorów Prawdy 40 hal.

* W Warszawie został rostrzygnięty konkurs muzyczny, imienia ordynata Maurycego hr. Zamojskiegy.

Sędziami na tym konkursie byli: pp. Ludwik Grossman, Leopold br. Kronenberg, Piotr Maszyński, Emil Młynarski, Zygmunt Noskowski i Gustaw Roguski. Sędziowie ci postanowili: 1) Nagrody pierwszej w sumie 1,000 rb., przeznaczonej na symfonję, nie przyznać nikomu. 2) Nagrodę w kwocie 250 rb. za dzieło solowe z orkiestrą przyznać p. Zygmuntowi Stojowskiemu za Fantazję polską na fortepian z orkiestrą. 3) Nagrody trzeciej, w kwocie 250 rb. przeznaczonej za takież dzieło solowo z orkiestrą — nie udzielić nikomu. 4) Nagrodę czwartą za dzieło muzyki pokojowej w kwocie 250 rb., przyznać p. Grzegorzowi Fitelbergowi, członkowi Filharmonji warszawskiej. 5) Wreszcie taką samą nagrodę w kwocie 250 rb, za sonatę na fortepian i skrzypce przyznać panu Heniotowi Levy'emu, rodem z Warszawy.

* W Warszawie gości słynna artystka francuska, p. Réjane. Występy jej cieszą się wielkiem powodzeniem.

* W Warszawie ma powstać modernistyczna

„nadscena“ na wzór berlińskich „Ueberbrettlów“. Kierownictwo obejmie bawiący tam Stanisław Przybyszewski. Pierwszy wieczór ma być poświęcony muzyce Schumanna; Przybyszewski wystąpi jako komentator i zarazem wykonawca utworów fortepianowych. Wieczór następny zamierzono przeznaczyć utworom poety Jana Kasprowicza. Program wieczorów dalszych wkrótce będzie ogłoszony.

Sprawa dyurnistów.

Wiedeń: Przy końcu wczorajszego posiedzenia czeski dep. dr. Panturczek podniósł z uznaniem słowa ministra skarbu, poświęcone w exposé finansowem kwestji dyurnistów. Minister uznał dyurnistów za niewątpliwie potrzebujących pomocy.

Są oni w najwyższym stopniu godni polepszenia losu. Skoro uregulowano płace urzędników państwowych i sług, podwyższono gaże oficerów, w niektórych krajach (niestety nie w Galicji) podwyższono płace nauczycielom, jest rzeczą tem bardziej naglącą, aby nakoniec raz dla djurnistów i funkcjonaryuszy będących na podobnych posadach coś uczynić. Mowca stawia wniosek, aby komisji budżetowej polecić odnoszące się do tej kwestji wnioski Prochaski i Pommera izbie przedłożyć w przeciągu dwóch tygodni. Wniosek ten został uchwalony.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń: Dep. Romanowicz zebrał już podobno 15 podpisów na interpelację w sprawie ostatnich wyborów sejmowych w Galicyi, a w szczególności w mieście Krakowie. Ostrze tej interpelacji zwraca się głównie przeciw stanowisku organów rządowych. Dzienniki niemieckie podnoszą z zadowoleniem, że będzie to pierwsza interpelacja przeciw wyborom w Galicji wniesiona przez członków Koła polskiego.

Wskutek śmierci dep. Weigla opróżniło się miejsce przewodniczącego komisji przemysłowej. Koło polskie jest zdania, że jego członek powinien być stale prezesem tej komisji. Polacy członkowie parlamentarnej komisji przemysłowej przedstawili jako swego kandydata na to stanowisko— żyda Piepesa-Poratyńskiego (!). Piepes po dojrzałej rozwadze i „ze względu na skład tej komisji oraz panującego wśród niej prądu“ odmówił przyjęcia tej godności. Komisja przemysłowa odznacza się tem, że większość jej członków przyznaje się do antysemityzmu. Z pewnością też nie zmartwi się postanowieniem dep. Piepesa.

Wiedeń: W dyskusji nad nagłym wnioskiem Stranskyego przemawiał dość długo jako generalny mowca „pro“ deputowany Wacław Hruby.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, w ciągu których Czesi i Wszechniemcy znowu poczęli wymieniać namiętne obelgi.

W głosowaniu uchwalono zarówno nagłość wniosku Stranskyego jak i sam wniosek. Polacy głosowali za nagłością i za wnioskiem.

Z kolei miał przyjść pod obrady wniosek niemieckich ludowców dotyczący niewpuszczania w granice państw francuskich kongregacji duchownych. Wniosek ten za zgodą wnioskodawców odłożono na później, a przystąpiono do załatwienia wniosku wniesionego przez socjalnych demokratów, w sprawie złagodzenia nędzy, wytworzonej przez brak pracy.

Dep. Seitz uzasadnia odnośny wniosek w dłuższej mowie.

Prezes ministrów Körber w krótkiem przemówieniu oświadcza, że rząd uczyni wszystko co będzie mógł, aby istniejącą istotnie nędzę złagodzić przez dostarczenie polu pracy.

W dyskusji nad tym wnioskiem zabierają następnie głos deputowani Hanich i Axmann.

Depesz o dzisiejszem posiedzeniu Izby nie otrzymaliśmy, ponieważ linja telefoniczna z Wiedniem jest — jak zwykle — zepsuta.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Żydowskie fałszerstwo.

Lwów: Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Gerstmann, dyrektor szkoły realnej przedłożył Radzie odpis żydowskiej metryki sfałszowanej przez lwowski żydowski urząd metrykalny.

Kierownikiem tego urzędu jest zastępczo lwowski rabin Jecheskiel Caro, gdyż posada nie jest obsadzona już od dłuższego czasu.

Prezydent Małachowski obiecał zająć się tą sprawą, ale zanim to nastąpi, zajmie się prawdopodobnie prokuratorja państwa.

Nieporządki w fundacji skarbkowskiej.

Lwów: Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wyrazić uznanie delegatom, za to, że spowodowali orzeczenie rady zarządzającej fundacją skarbkowską, którem skonstatowano nieporządki w administacji dóbr fundacyjnych, pociągnięto dyr. Langiego do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej i zasuspendowano go w urzędowaniu.

Rada miejska uchwaliła nadto wyrazić przekonanie, iż w tę sprawę wglądną władze rządowe i krajowe, zobowiązane do czuwania nad fundacjami.

Zaloty Rosji do Afganistanu.

Petersburg: „Zakaspijskoje Obozrenje“ donosi z Arhabadu, że minister wojny podczas swego pobytu w Merwie udał się do więzienia, w którym się znajdowało sześciu Afgańczyków, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa.

Ponieważ nie było żadnych dowodów ich winy, obdarował (!) ich minister wolnością i przemówił do nich jak następuje:

„Nieszczęście dotknęło Afganistan. Emir Abdur Raman umarł, a Habib Ullah, jeden z jego synów, wstąpił na tron. My Rosjanie uważaliśmy się już przedtem za przyjaciół Afganistanu i chcemy zostać jego przyjaciołmi także i za nowego emira. Darowując wam wolność, rozkazuję wam zgłosić się do swego najbliższego wodza i powtórzyć mu moje słowa“.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Vryheid pod datą 22 b. m.: Botha został w marszu widocznie wstrzymanym, skoro znajduje się obecnie w Pietersdorp. Wielka ilość Boerów kryje się w lesie Windberskim. Możliwem jest, że kolumnie Waltera Kitchenera uda się ich otoczyć.

Paryż: „Rappel“ donosi z Lourenzo Marques, że Boerowie poczynili wielkie zamówienia na dostawę dział w kilku fabrykach europejskich, między innemi u pewnej firmy angielskiej. Zamierzają oni podobno raz jeszcze spróbować wojny przy pomocy artylerji.

Londyn: Dymisja jen. Bullera wywołuje coraz silniejsze rozjątrzenie. „Daily News“ ubolewają nad surową karą i powiadają, iż jest rzeczą nie do wiary, aby człowiek, który owobodził Ladysmith i uratował Natal, z powodu niezręcznej mowy mógł być w haniebny sposób wyrzucony z armji. Buller przemawiał po klęsce Cronjego pod Paadebergiem za zawarciem pokoju. Gdyby usłuchano wówczas tej roztropnej rady, oszczędziłoby się Anglii wiele milionów pieniędzy i wiele setek żywotów ludzkich. Inne gazety pochwalają dymisję w interesie karności wojskowej.

Lwów: Przybył tu dziś w nocy marszałek hr. Potocki. Marszałek zapisał się do Towarzystwa dziennikarzy polskich i zapłacił tytułem wkładki 100 koron.

Lwów: Ekonom folwarku Pstrągowej w pow. Strzyżowskim, Józef Lesiecki, wprowadził ludzi wracających z pola do stodoły i strzelbę swoją oparł o drzwi stodoły. Mały syn Lesieckiego zaczął ze strzelbą manipulować tak nieszczęśliwie, że dała ognia, raniąc śmiertelnie robotnika Jana Jawora.

Lwów: Na linji Drohobycz-Borysław rzucił się pod koła pociągu majster stolarski Woźniak, z Drohobycza. Przyczyną samobójstwa miały być kłopoty rodzinne.

Gödöllö: Arcyksiążę Józef August i Arcyksiężna Augusta przybyli tu wczoraj w południe, podejmowani na dworcu kolejowym przez księżniczkę bawarską Gizelę.

Budapeszt: Wielki książę rosyjski Michał Mikołajewicz przybędzie tu 26 b. m., aby złożyć wizytę cesarzowi.

Budapeszt: Wedle komunikacji Dyrekcji kolei państwowych nastąpiło przedwczoraj zderzenie pociągu osobowego z towarowym, w pobliżu Budapesztu. Obie lokomotywy i wagony konduktorskie, oraz trzy wagony osobowe wywróciły się i uszkodziły. Ośmiu pasażerów i czterech ludzi ze służby kolejowej poniosło lekkie uszkodzenie.

Berlin: Podług doniesienia ze statku wojennego „Bellona“, stojącego przy wyspach Faron, rozbiła się tam 20 b. m. łódź rybacka „St. Bernard“. Zachodzi obawa, iż cała załoga łodzi poniosła zgon w falach. Dotąd znaleziono 7 zwłok.

Berlin: „Berliner Neueste Nachrichten“ zaprzeczają doniesieniom z Paryża co do uczestnictwa interesowanych państw w międzynarodowej konferencji cukrowej w Brukseli. Dziennik powyższy utrzymuje, że nie pozwoli na to obecny stan rzeczy.

Berlin: „Berliner Tagblatt“ podaje, że ruski radca poselstwa Bulazell, wręczył profesorowi Virchowowi przedwczoraj order białego orła i złożył mu gratulacje imieniem cara.

Berlin: Wczoraj w południe w nowym pałacu odbyło się zaprzysiężenie biskupa Metzu, Benzlera.

Paryż: Waldeck-Rousseau otrzymał we środę pismo od komitetu narodowego górników. Pismo to ma się ograniczać do prośby, aby prezydent ministrów złożył uzupełniające oświadczenia od nośnie do żądań górników. Waldeck-Rousseau ma dać odpowiedź dziś po naradzie ministrów.

Paryż: Izba powróciła do debat nad projektem ustawy, o zmianie zasady chwilowego dopuszczenia importu zboża.

Gmunden: Król grecki Jerzy przybył tu wczoraj o godz. 2 z południa. Na dworcu kolei witali go: książe Kumberland z rodziną, księżna hanowerska Marja, oraz starosta hr. Salburg.

Petersburg: „Now. wr.“ donosi, że w jednej z południowych gubernji Rosji zjawił się niedawno ajent angielski dla werbowania ochotników, pragnących wstąpić do szeregów wojska angielskiego w Afryce południowej. Przybywszy do majątku jednego z obywateli, ajent starał się skłonić robotników, obiecując im dobre wynagrodzenie, do wyjazdu do Afryki. Dowiedziawszy się o tem, właściciel majątku wydalił ajenta. Gazeta radzi, aby zwrócono baczną uwagę na tego rodzaju wycieczki Anglika.

Petersburg: W Taszkencie rozpoczęto w dniu 22 bm. budowę linii kolejowej do Krenburga. Przy uroczystości otwarcia robót był obecny minister wojny gen. Kuropatkin, nadto gubernator naczelny, i przedstawiciel emira Buchary.

Madryt: Dziś oczekują wybuchu przesilenia ministerjalnego. Ustąpienie ministrów skarbu i marynarki wywołuje sytuację krytyczną.

Lizbona: *Diario* donosi o szerzeniu się rewolucji w Paragwaju, zwłaszcza w Mattogrosso. Gubernator był zmuszony oszańcować się w Guabo. Powstańcy owładnęli już całą prowincję.

Konstantynopol: Wczoraj zgromadziła się komisja pod przewodnictwem honorowem sułtana a przewodnictwem faktycznem byłego walego Aleppa-Raifa baszy, dla zastanowienia się nad finansami.

Chrystjanja: Dziennik „Werdensgang“ pisze: Komitet Nobla zachowuje zupełne milczenie co do sprawy przyznania nagrody pokoju, mimo to można poczytywać za rzecz niewątpliwą, że nagrodę otrzyma lekarz szwajcarski Henryk Dunant, za którym, jak mówią, oświadczyło się 37 powag. Po Dunancie najwięcej głosów otrzymał zwolennik pokoju, Francuz Fryderyk Passy.

Filipopol: Nadeszły tu wieści, iż wali Janiny w Paramythji kazał uwięzić czterech bejów muzułmańskich, między którymi znajduje się niejaki Jussuf Pasza. Więźniowie są obwinieni o udział w ruchu przewrotowym i antyrządowym.

Nowy Jork: Przybył tu następujący telegram z Kolonu: Rząd zakomunikował, że generał Gutierrez w dniu 5 b. m. po trzygodzinnej zaciętej walce pokonał pod Ambaleg powstańców. Stu powstańców poległo, wielu dostało się do niewoli wraz z zasobami amunicji. Armja rządowa straciła przeszło 50 ludzi.

Nowy Jork: Do Samaru (Filipiny) wysłano 3.500 żołnierzy armji regularnej. Tamże skierowano wszystkie krzyżowce pancerne i 26 łodzi działowych. Pomimo szerzenia się ruchu powstańczego na wyspach Filipińskich, rząd waszyngtoński nie wątpi, że niebawem pokona powstanie. Jenerał Chaffee przysłał wczoraj z Manili telegram uspokajający.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej

Nr. 35. **Kraków, piątek dnia 25 października 1901.** **Rok I**

DAWNA PRAWICA!

WIEDEŃ 24-go. W kilku ostatnich głosowaniach Izby poselskiej nad poszczególnemi nagłemi wnioskami skupiły się wspólnie głosy dawnej prawicy i wytworzyły większość, w której się znalazły wszystkie stronnictwa słowiańskie i niemiecko-katolickie partje Izby.

Głosowania te wykazały, jak znaczną większością rozporządza ta jedyna naturalna i zdrowa koalicja stronnictw. Partje lewicy w wysokim stopniu zaniepokoiły się tym objawem; zaniepokoił się nim także i p. Körber, który wyjeżdża w piątek lub sobotę do Gödöllö, aby cesarzowi zdać sprawozdanie o sytuacji.

W kołach parlamentarnych krążą pogłoski, że Körber oświadczy cesarzowi, iż wobec obstrukcji zapomocą nagłych wniosków, obstrukcji, w której biorą udział wszystkie większe partje Izby z wyjątkiem Polaków. — niema nadziei, aby budżet mógł być załatwiony przed Bożem Narodzeniem.

Jakie zapadną w Gödöllö decyzje — niewiadomo. Krążą wersje, że Körber zgłosi swoją dymisję; czy cesarz dymisję przyjmie, czy też poleci Körberowi rządzić artykułem 14-tym konstytucji po odesłaniu Izby do domu, albo nawet po jej rozwiązaniu, — tego przewidzieć nie można.

W razie, gdyby Izba została ponownie rozwiązana, wówczas prawdopodobnąby się stała rewizja konstytucji; oczywiście zadanie to nie przypadłoby już w udziale p. Körberowi, lecz jego następcy, którym prawdopodobnie zostałby jeden z członków szlachty czeskiej.

Od naszego korespondenta wiedeńskiego otrzymujemy następujące uwagi o położeniu:

»Dawna prawica nie została zabita śmiertelnem pchnięciem. jakie jej zadał w celu zyskania wielkiego krzyża orderu Leopolda prezes Jaworski. Zmartwychwstaje na nowo, ku przerażeniu tych, którzy ją pogrzebali, — i upomina się o swoje prawa.

Przywódcy niemieckiej lewicy zebrani na naradę, jak przeciwdziałać temu złowrogiemu dla nich widmu, uchwalili wystosować do prezydenta Vettera notę, w której przyjmują na siebie tę rolę, jaką dotąd w parlamencie odgrywało Koło polskie: oto wołają wielkim głosem, że trzeba ratować państwo i rychłe załatwienie najważniejszych potrzeb parlamentarnych przyspieszyć.

Nie o państwo i jego potrzeby idzie przywódcom lewicy; nie los budżetu niepokoi ich serca. Oto czują oni, że okres tryumfu niemieckiego zapoczątkowany cofnięciem czeskich rozporządzeń językowych, a ugruntowany na odstępstwie p. Jaworskiego od czeskich sprzymierzeńców, już przemija, a wraca naturalny dobór stronnictw. na których opiera się przyszłość Austrji.

Jakakolwiek zapadnie decyzja w Gödöllö, jakikolwiek będzie los p. Körbera, to jedno jest pewne, że żaden wysiłek nie zdoła rozerwać naturalnego związku ludów słowiańskich w Austrji. ktore chętnie podadzą do wspólnego działania rękę tym umiarkowanym chrześcijańskim partjom niemieckim, które uznać zechcą zasadę narodowego równouprawnienia.

Z tym faktem musi się liczyć przyszła konstytucja, która prędzej czy później przyjdzie na miejsce dzisiejszej, przeżytej i ani państwu, ani ludom użytecznej. Z okazji wniosku o upaństwowienie żydowskich kolei i wniosku w sprawie nadużyć rozpanoszonej niemczyzny w Litem — okazało się, że przedstawiciele większości ludów Austrji zdecydowani są bronić praw ludności przed zwyrodnieniami żydowskiego kapitału i buty germańskiej; przy sposobności wniosku o zakaz wstępu do Austrji dla wygnanych z Francji zakonników okaże się, że zdecydowani są Austrji zapewnić charakter katolickiego państwa.

Przedstawiciele tej, a nie innej większości decydować też będą o treści i charakterze przyszłych ustaw zasadniczych o ustroju państwa, których zainicjowania ludy Austrji z utęsknieniem wyczekują od wspaniałomyślnego monarchy. (=)

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Powien Boer z Kaplandu, Anglii w zasadzie przychylny, a przynajmniej nie mający zamiaru chwytać za broń przeciwko wojskom angielskim, ogłosił w dzienniku „South African Weekly News“ list, wyjaśniający, dlaczego Holendrzy Kaplandu są nieraz poprostu zmuszeni łączyć się z Boerami przeciwko Anglii. Pisze on tam, że do niedawna ludność wiejska w Kaplandzie wcale nie była usposobioną wrogo przeciwko Anglii. Dopiero samowolne, niesprawiedliwe, gwałtowne postępowanie komendantów angielskich roznieciło niechęć zrazu, potem nienawiść. Ci komendanci dopuszczali się i dopuszczają takich bezprawi, jak gdyby chcieli całą ludność pochodzenia holenderskiego w kolonii Przylądka Dobrej Nadziei zapędzić pod sztandary boerskie. Anglicy wymagają od posiadaczy farm (osad rolnych), by natychmiast i jaknajprędzej dawali znać najbliższej komendzie angielskiej, jeżeli w okolicy pojawi się oddział boerski. Tymczasem Boerowie grożą takim donosicielom plagami za pierwszym, rozstrzelaniem za drugim razem. Albo tedy Anglicy muszą posiadać odpowiednie siły, by ludność sobie przyjazną uchronić od kar, nakładanych przez Boerów, albo też nie karać surowo. jak to się dzieje teraz. osadnika, który z obawy przed zemstą Boerów zaniechał powiadomienia komendy królewskiej. Rozkaz, by dawać wiadomości o Boerach jaknajprędzej, jest niewykonalnym, ponieważ Anglicy zabrali wszystkim osadnikom konie i muły co do jednej sztuki. Farmer (osadnik) musi iść piechotą nieraz pięć, sześć mil naszych, czyli pięć razy tyle angielskich, zanim dotrze do komendy angielskiej. Przez ten czas Boerowie już dawno pogalopowali gdzieindziej. Postępowanie oficerów angielskich stanie się tylko wtedy zrozumiałem, gdy damy wiarę wieściom, że Anglicy pragną rewolucji w Kaplandzie, by wytępić co do nogi żywioł holenderski w granicach całej Afryki południowej, Tylko ten barbarzyński sposób uważają za jedynie pewny, by raz na zawsze zabezpieczyć dla siebie Afrykę południową.

Stosunki wewnętrzne tureckie urągają wszelkim kardynalnym pojęciom o zadaniach i urządzeniach państwowych. Np. podczas rzezi, którą Kurdowie urządzili w Kolaszynie na terytorjum sandżaku nowi-bazarskiego, około 1300 rodzin serbskich tamtejszych uciekło do Serbji. Rząd serbski przez poczucie patrjotyczne płaci im do tej pory zapomogę, lecz równocześnie starał się w Konstantynopolu, by sułtan pozwolił na powrót tych emigrantów do Turcji. Sułtan zrazu ociągał się, gdyż wiedział, że grunta po Serbach zabrali już Albańczycy, wreszcie przystał. Gdy przecież na podstawie owego pozwolenia wróciła wreszcie do Kolaszyna część emigrantów, władze tureckie zaaresztowały ich, zabrawszy nadto bydło, którem wyposażył ich rząd serbski. Z tego wynika, że sułtan w Konstantynopolu jest zupełnie bezsilnym, a w jego państwie zagościła zupełna anarchja.

Nasz kwestjonarjusz.

VII.

W dawnej ziemi Sandomierskiej, u podnóża ostatnich stoków Karpat, przy głównym szlaku, ciągnącym się z Krakowa na Ruś, leży miasteczko Ropczyce, za czasów polskich starostwo niegrodowe, kwitnące handlem i przemysłem, dziś zeszłe do rzędu mieścin. Według ostatniego spisu liczy ono 3.580 ludności, z tego 1.054 żydów, zwykłych galicyjskich żydów, odznaczających się znamiennym brudem i zmysłem, właściwym semickiej rasie. Z władz ma tu swoją siedzibę c. k. Starostwo powiatowe, urząd podatkowy, sąd, do którego kompetencji należy 52 wiosek i wydział powiatowy, a nadto instytucje dobrobytu jak: powiatowa Kasa oszczędności, żydowskie towarzystwo eskontowe i towarzystwo zaliczkowe i — propinacja. Z dawnej świetności miasta pozostały dwa kościoły t. j. farny, fundowany przez króla Kazimierza Wielkiego i kościółek N. Panny Marji z cudowną statuą. Ludność katolicka jest przeważnie rolnicza, gdyż handel oprócz rękodzielnictwa pozostaje w rękach pejsatych synów Izraela; samych szynków żydowskich mamy tu 15. Artykuły spożywcze są wskutek tego wygórowane i tak: kilo chleba kosztuje 24 hal., kilo mięsa często podejrzanej natury 40 hal., sto kilo ziemniaków do 3 kor. 20 hal. i więcej. Przeciętne utrzymanie roczne dla jednej osoby wynosi 800 koron. Najdotkliwiej daje się uczuwać brak mieszkań, gdyż z powodu zbytnie wygórowanych podatków dochodowych i czynszowych, nikt nie chce stawiać nowych domów, do których zazwyczaj musiałby dopłacać i dlatego też pomieszkania są drogie. Za jeden pokoik płaci się do 10 koron miesięcznie. Obecnie wybudowano nową szkołę, która przez długi czas będzie świadczyć potomnym o niezwykłej działalności J. E. p. Bobrzyńskiego na polu popierania oświaty wśród ludu. Nowy ten piętrowy budynek, wystawiony kosztem kraju, mieści w sobie 6 klas szczupłych, wystarczających zaledwie do pomieszczenia chłopców. Nauczycielom za poczekalnię oddano część korytarza, a na dole znajduje się pomieszkanie kierownika (nawiasem mówiąc nieco za obszerne). Najfatalniejsze jest umieszczenie wychodków od strony południowej, które, jako wystawione na ciągłe działanie promieni słonecznych, roznoszą

po całej szkole nie bardzo przyjemne i zdrowe dla dziatwy zapachy.

Szkoła jest u nas pięcioklasowa i liczy 11 sił nauczycielskich z różną płacą. Ciężka tu jednak jest dola nauczyciela. Przy drożyźnie mieszkań i środków spożywczych pensja n. p. tymczasowego nauczyciela w kwocie 660 koron jest bezwarunkowo za małą, zważywszy, że przeciętne skromne utrzymanie dla jednej osoby wynosi 800 koron. A kto pokryje deficyt?

To są przyjemności życia w Ropczycach, gdzie żydostwo swojemi macherkami zatruwa stosunki i powietrze. Jest tylko na to jedna rada: łączyć się razem, nie popierać interesów żydowskich, a zwyciężymy. *Quis.*

Z TEKI FELJETONISTY.

Nowe leczenie raka.

Na ostatniem zebraniu lekarzy i przyrodników w Hamburgu, wygłosił profesor Loeffler z Gryfii krótki odczyt o nowej metodzie leczenia raka (skira). Jakkolwiek na razie idzie tylko o inicjatywę, o śmiałą hypotezę, to już sama pobudka do zwalczania choroby, która w ostatnich czasach coraz bardziej się rozpowszechnia, musi być powitana z radością, ile, że dotychczas sztuka lekarska jest właściwie wobec skira, zupełnie bezradną. Jedyną pomoc, niepewną i zazwyczaj pacjentom podejrzaną, daje dziś nóż chirurga.

Profesor Loefler znalazł był w dziele jakiegoś profesora węgierskiego z r. 1875 ciekawą wzmiankę, że pewna pani pozbyła się skira piersiowego z chwilą, gdy do tej choroby przyłączyła się febra. Ta luźna notatka nasunęła Lefflerowi pomysł, czy nie możnaby w wypadkach nieuleczalnego raka, spróbować leczenia przez sztuczne wszczepianie malarji. Wprawdzie w szerokich kołach publiczności panuje największy lęk przed wszelkiem sztucznem szczepieniem chorób, ale profesor Loeffler przypomina, że właśnie szczepienie malarji byłoby absolutnie nieszkodliwem, zważywszy, że przeciw tej chorobie posiada sztuka lekarska niezawodny środek, w postaci chininy, której zbawienne działanie przy należytem stosowaniu, nie chybia nigdy celu. W tym wypadku zatem leczenie choroby wszczepionej, byłoby w każdej chwili możliwe i pewne.

Zresztą czyniono już próby leczenia raka, przez szczepienie pacjentom jakiej innej choroby, np. gruźlicy (oczywiście jedynie w wypadkach absolutnej nieuleczalności i za zezwoleniem chorego), lecz nie skonstatowano żadnego wpływu owych szczepień na raka. Usiłowania te miały tylko ten skutek, iż stwierdzono ostatecznie zapatrywania Roberta Kocha, wedle którego gruźlica zwierzęca różni się od gruźlicy ludzkiej; albowiem tuberkuloza bydlęca nie przyjęła się w organiźmie szczepionych osób.

W dalszym ciągu swojego referatu rzucił Loeffler pytanie, czy upowszechnianie się skira nie zostaje może w związku z ustępowaniem malarji w środkowej Europie? Zwraca uwagę ta okoliczność, że w krajach nawiedzanych przez malarję, wypadki raka trafiają się bardzo rzadko.

Pod koniec wezwał profesor asystentów kliniki, aby leczenie skira przez wszczepianie malarji, poddali doświadczalnym badaniom. Gdyby bodaj w nielicznych wypadkach i tylko przy pewnej ściśle określonej postaci próby te wydały rezultaty pomyślne, już byłby to postęp ogromnej doniosłości, jeśli się zważy z jednej strony upowszechnianie się skira, z każdem dziesięcioleciem groźniejsze, z drugiej strony całkowita bezsilność dotychczasowej terapji wobec tej strasznej choroby. *M.*

Strejki w czasach dawniejszych.

Przemysł amerykański ucierpiał wiele w ostatnim roku od strejków, a we Francji przygotowuje się znowu wielkie bezrobocie. Wobec tego nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż strejk nie jest bynajmniej nową bronią robotników. Już roku 1351 „podnieśli się towarzysze“, jak opowiada Mummenhoff w swej książce p. t.: „Robotnik“. Historja korporacyj i cechów poucza, że w tym samym roku wybuchł pierwszy strejk, który wszakże, równie jak następny z r. 1362, został pomyślnie przez majstrów uśmierzony. Późną jesienią 1407 r., zanosiło się na ogólny strejk czeladników szewskich w prowincji Nadreńskiej. Obawiano się, że jakie 4.000 czeladników porzuci robotę. Mieli się wszyscy stawić na wielkiem zgromadzeniu majowem w Refach i tam podjąć stanowczy atak na majstrów, ale plan się nie udał, bo się przedwcześnie rozgłosił. Miasta nadreńskie utworzyły związek i do wybuchu nie dopuściły.

Jeden szczególnie oryginalny strejk, oryginalny ze względu na jego powód, zapisała historja. W roku 1495 zastrejkowali czeladnicy piekarscy w Kolmarze z powodu tego, iż usunięto ich od asysty przy *Sanctissimum* podczas procesji Bożego Ciała. Przywilej ten przysługiwał im przedtem ze względu na to, iż byli posiadaczami najkosztowniejszych świec. Skoro atoli bractwo taczkarzy i furmanów sprawiło sobie świece jeszcze kosztowniejsze, zajęło wnet miejsce piekarzy.

W roku powyższym udało się jeszcze radzie spór załatwić, ale gdy przyszła procesja następnego roku, obrażeni czeladnicy piekarscy wywędrowali do Oberbergheim opodal Kolmaru. Gdy wszelka interwencja rady okazała się tym razem bezskuteczną, oddano sprawę pod sąd w Bergheim. Na mocy orzeczenia sądu zostali „towarzysze“ skazani na grzywnę trzech funtów dawnych fenigów bazylejskich, podczas gdy miasto musiało ponosić koszta sporu. Czeladnicy apelowali aż do Trybunału Nadwornego, jednakże sprawa została na dawnem miejscu. Piekarze nie dali się przejednać, ile że mieli poparcie wszystkich kolegów nadreńskich. Każdego, kto przyjął pracę w Kolmarze, piętnowali, jako niegodziwca, który do żadnej konfraternji nie mógł być przyjętym. Dopiero w roku 1505 strejk ten olbrzymi dobiegł do końca. Godną uwagi jest ta okoliczność, że już w owem bezrobociu zastosowano system dozorców strejkowych, czyli „mężów zaufania“, jakby ich dziś nazwano.

Z pomiędzy strejków późniejszych wspomnimy jeszcze bezrobocie sukienników w Cytawie (1687) i czeladników szewskich w Augsburgu (1724—1726). Ostatni doprowadził przemysł miasta Augsburga do zupełnej ruiny. *Z.*

Ze świata.

Wizyta u Santosa Dumonta.

PARYŻ 19-go. Na porządku dziennym uwagi powszechnej jest obecnie Santos Dumont ze swoim balonem. Wobec niego wszystko ustępuje na dalszy plan, nawet polityka. Waldeck Rousseau steruje nawą rzeczypospolitej bardzo pięknie, ale Santos Dumont steruje swoim okrętem nadpowietrznym! To jeszcze ciekawsze, a przedewszystkiem bardziej sensacyjne. Cieszy się więc ludek paryski swoim Santosem i chce o nim dużo wiedzieć, a przedewszystkiem dużo czytać. Pracują zatem reporterzy, napastują Santosa i zbierają o nim wszystko, co tylko się da spisać i ogłosić.

Dziś właśnie ukazał się w jednem z najpoczytniejszych tutejszych pism obszerny interwiew z uwielbianym Santosem; przytaczam niektóre ustępy mogące was zainteresować:

Między Suresnes a St. Cloud — pisze reporter — na brzegu Sekwany, zatrzymuje się nagle tramwaj elektryczny, łączący ze sobą różne miejscowości departamentu Sekwany.

— Santos Dumont! — woła konduktor. — Wysiadać!

Niema w tem miejscu żadnej stacji, lecz Towarzystwo tramwajowe, dla wygody publiczności, dążącej do Santosa Dumonta, ustanowiło tam stację, konduktorzy zaś ochrzcili ją na prędce imieniem wynalazcy.

Na jakie trzysta kroków od Sekwany rozpościera się t. zw. Aëropark. Jest to właściwie pole, otoczone płotem z desek. Wznoszą się na niem dwie hale balonowe; jedna należy do Aëroklubu, druga, podłużna, jest własnością Santosa Dumonta. Z otwartych jej drzwi wystaje właśnie

22)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Tu spostrzegła się czuła matka, że teraz dopiero dowiedziała się o bytności Kazi w pracowni. Zmieniła temat rozmowy: — Może pan pozwoli herbatki szklaneczkę i trochę święconego? — zaczęła słodziutko. — Wprost z Moskwy herbata. Mąż mój jest w przyjaźni z sędzią śledczym, który niedawno był w Moskwie...

Tu pan Karol spojrzał na Kazię, ale zażenowania w jej twarzy nie wyczytał; nie zrozumiała go nawet.

— Rzeczywiście moskiewska herbata jest najlepsza — ozwała się uprzejmie. — Jeżeli pan jest amatorem i zechce z nami wypić..

— Nie — przerwał jej sucho Dramowski — za moskiewską herbatę od przyjaciela Moskala dziękuję pani stanowczo.—Dopiero Kazia poczerwieniała po uszy.

— Ach! to taki wyjątkowy, taki szlachetny człowiek. Bardziej dla nas przychylny niż tysiące swoich! — dobijała sędzina. — Mąż z żalem nieraz mówił, że to Rosjanin; nie wahałby się przyjąć go za zięcia: tylko Kazia jest takim wrogiem tych najeźdźców, że choćby był aniołem, patrzeć na niego nie raczy!

— Ależ mamo! co mama mówi? On u nas właściwie nie bywa, tylko z papą podtrzymuje stosunki — protestowała Kazia zawstydzona.

Dramowski miał tego dosyć: wstał się pożegnać. Widząc Kazię przybitą zachowaniem matki pożałował serdecznie dziewczynę. Podniósł jej rękę do ust, jeszcze raz jej dziękując i skłoniwszy się matce ozięble opuścił mieszkanie sędziego.

— Bardzo nieglupia i przyzwoita dziewczyna; taka naturalna — zauważył, porównując ją mimowoli z matką. Wcale jest dla mnie odpowiednia. Za mało posiada tej właśnie etyki narodowej, której nam tak bardzo potrzeba; ale w innem otoczeniu napewnoby jej nabrała. Wyrwałbym ją chętnie z tego środowiska, gdyby nie to, że musiałbym bywać w tym domu i słuchać takiej sędziny! Ależ wstrętna baba z swojem *e* i *ą*.

Wyrzekłszy się myśli o Kazi zajął się wywiezieniem brata. Mieczysław nie robił żadnych trudności, był napozór całkiem przytomny, wesół i dowcipny. Osadzony w Tworkach zaczął nanowo się rzucać i gadać od rzeczy. Karol postanowił zabawić czas jakiś w Warszawie i odwiedzać brata codziennie.

Miła jest Warszawa! Miły jej wieczny ruch uliczny, miły humor i ożywienie przechodniów, miły śmiech dziewcząt i oczu strzeliste spojrzenia, miłe śniadania u Stępka, kawiarnia na Krakowskiem Przedmieściu, wystawa Towarzystwa sztuk pięknych, salon Krywulta i Szwajcarska dolina, Mały teatr, miejski i letni, Botanika, Łazienki, Bagatela, Eldorado i wszystko, co lekkie i co poważne, co się tam śmieje lub smuci, wszystko jest miłe, jest swoje, takie rodzone i blizkie! Cóż dopiero, gdy kto się chował w Warszawie! Powraca do niej, jak do swego domu, do swej rodziny, przyjaciół. Dramowski miał tam wielu kolegów po piórze, druhów po piórze, domów przyjaznych, dusz pokrewnych myślą i sercem. Po spełnieniu smutnego obowiązku odwiedzenia codzienne brata i siostry, Karol oddawał się całkowicie znajomym. Wszędzie mile witany, kokietowany przez panny, rozrywany przez przyjaciół, wodzony w dzień po kawiarniach, wieczorem po teatrach i ogródkach, spędził tydzień, jak studencik, bezmyślnie i wesoło. Wypoczął, ubawił się, odmłodniał, nic mu się nie śniło, niczego się nie obawiał, rad był z życia i z siebie.

Takim oto powrócił do Wintowa i stanął przy sztachecie ogródka, gdzie Kazia obcinała właśnie odkwitłe gałązki deklitry. Zrozumiawszy, że Karolowi dom jej rodziców się nie podobał, postanowiła przedsiębiorcza dziewczyna zdobyć go poza domem. Umyśliła sobie wyczekiwać jego powrotu w ogródku. Nie wychodziła zeń prawie: sadziła, polewała, obcinała, grodziła, ubijała, wiązała i przy tej pracy obmyśliwała sobie rozmowę z Karolem. Miała go jeszcze o brata pytać, o Warszawie napomknąć, do tumu poprowadzić, skarbiec pokazać, zwabić do ogródka, i — oczywiście podbić czułe jego serce.

Widząc go nadchodzącego przygotowała sobie w myśli ruch, z jakim zwróci się w jego stronę, spojrzenie i pierwsze słowa rozmowy, gdy Karol, nie czekając na to wszystko przywitał ją wesoło:

— Dzieńdobry, pani, panno Kazimiero? — Cóż to pani robi? — Ogródek, jak widzę uprawia.

— Dzieńdobry panu — odrzekła z uśmiechem, wpadając odrazu w nastrój, który w nim odgadła.

Oto obcinam odkwitłe gałązki, by mi świeżości ogródka nie psuły. Sama wyglądała świeżo i różowo, jak kwiatek.

— A ładny ogródek. — Zauważył, patrząc to na kwiaty, to na nią.

— Lubię kwiaty. — Gust niewinny. — Odparła znacząco.

— Zapewne! — Ale czy nie lepiej byłoby coś użyteczniejszego uprawiać? — Przekomarzał się Karol z dziewczyną.

— Cóż naprzykład? — Buraki? — Nie chcę psuć interesów plantatorom.

— To jarzyny.

— Marchwie są po pięć za grosz, cebuli nie jadamy, a kapusta...

— Cóż — kapusta?

— Kapusta ma głowy zawinięte, a ja tego nie lubię.

— Pani — jak widzę i od roślin wymaga pewnego cenzusa umysłowego.

— A pan jest suchym utylitarystą.

— Bynajmniej. — Przedewszystkiem lubię kwiaty i wogóle lubię to, co ładne... — dodał patrząc jej w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koniec jego balonu.

Dokoła stoi już bardzo wiele widzów. Mimo, że wstęp do parku jest ściśle zarezerwowany dla zaproszonych osób, balon jest w formalnem oblężeniu, gdyż Santos Dumont ma zamiar wykonać dzisiaj próbny wzlot. Przyjrzymy się nieco bliżej jego słynnemu już dzisiaj aparatowi.

Jest to olbrzymie cygaro z kitajki, zaokrąglone na przodzie, spiczaste z tyłu; dwie trzecie jego długości zajmuje rusztowanie drewniane całkiem ażurowe, w którem mieści się kosz dla powietrznego żeglarza i sznury, zapomocą których Santos Dumont wprawia w ruch motor, ster i wszelkie inne przyrządy, umieszczone w balonie i służące bądź do poruszania go, bądź do nadawania mu kierunku. Wszystko jest tak umieszczone i tak skonstruowane, aby jak najmniej zajmowało miejsca, było jak najlżejsze i jak najmniejszy opór stawiało powietrzu.

Sam motor również znajduje się w ażurowym stelażu. Ster działa równocześnie na sam balon i na dolną część przyrządu z łódką. Żeglarz powietrzny kieruje sterem przy pomocy dwóch drutów, które, idąc od przyrządu sterniczego łączą się nareszcie w wielkiem kole sterniczem nad głową podróżnika.

Wreszcie ukazuje się bohater dnia: Santos Dumont. Mały, szczupły, prawie bez zarostu, wygląda doprawdy na „lżejszego niż powietrze“. Ogląda pilnie swój aparat i udziela jaknajchętniej wszelkich wyjaśnień. Miał się wznieść dzisiaj i polecieć ku wieży, lecz deszcz mżył nieco, zatem kompletnego wzlotu nie będzie. Jedynie na prośby przyjaciół decyduje się Santos Dumont wzlecieć na próbę w powietrze dla wypróbowania aparatu.

Jeszcze chwila krótkiej rozmowy i Santos jest już w łódce. Pewną dłonią porządkuje jakieś mankamenta w sznurach, a tymczasem czterech ludzi wyprowadza balon z hali. Po chwili sznury zaczynają się przydłużać i balon jest nad ziemią na jakie trzy metry. W parku są urządzone trzy sztuczne terasy, aby balon mógł się wznosić zwolna nad ziemią, nie tracąc z nią odrazu kontaktu. Santos przebywa jedną terasę po drugiej i wznosi się coraz wyżej. Wreszcie woła: „Baczność bo woda!“ i w tej samej chwili spadają na ziemię gęste potoki wody, wypuszczonej z rezerwoaru przy balonie; balon wznosi się odrazu na kilkanaście metrów do góry. Za chwilę Santos wydaje drugi okrzyk: „Uważać bo piasek!“ i spada drobny deszcz piasku, w kilka sekund balon wolny od części balastu jest już na wysokości jakich stu metrów.

Wspaniały widok! Olbrzymie cygaro kołysze się w powietrzu pod wpływem wiatru, i buja lekko jak bańka mydlana. Wszystkie oczy skierowane na Santosa Dumonta, który stoi nieruchomy, trzymając rękę na regulatorze aparatu. Naraz daje się słyszeć przerażający hałas. To motor zaczyna funkcjonować. Ale Santos nie porusza jeszcze steru. Dopiero po chwili wykonuje niewielki ruch prawą ręką i skrzydła śruby zaczynają się zwolna obracać.

Skrzydła te są sporządzone z bambusu, na którym rozpięte są błony pęcherzowe.

W jednej chwili statek powietrzny zmienia kierunek i skręca na prawo; znowu nieznaczny ruch steru i pod kątem prostym zawraca na lewo. Widzowie patrzą zdumieni, jak Santos bez najmniejszego trudu kieruje swoim balonem, w którą stronę mu się podoba, okrąża park i wykonuje najprzeróżniejsze ewolucje. Po chwili aparat zatrzymuje się w miejscu; Santos wstrzymał działanie motoru. Zaraz jednak podejmuje lot na nowo i wznosi się i opada na przemiany, leci wykonując tysiączne zwroty, aż wreszcie wzmagający się deszcz zmusza śmiałego żeglarza do powrotu na ziemię.

Burzliwe oklaski i krzyki entuzjazmu witają Santosa, wysiadającego z łódki balonu. Powinszowaniom nie ma końca i dopiero coraz to nawalniejszy deszcz zmusza wielbicieli aeronauty do opuszczenia miejsca, na którem danem im było oglądać jeden z największych cudów techniki nowoczesnej, pierwszy balon, kierowany dowolnie przez człowieka.

G.

Mianowania i przeniesienia: Krakowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Alfreda Hubischtę, Izydora Kazimierza Münnicha i Romualda Hoffmana.

Minister sprawiedliwości zamianował notarjuszami kandydatów notarjalnych: Romana Baczyńskiego ze Złoczowa dla Podbuża, a Franciszka Dębickiego z Medenic dla Lutowisk.

Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów Ryszarda Jarmulskiego radcą leśnictwa.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. E. Brzezińska z Łazan — M. Steinhausowa z Jasła — H. Królikowski z Petersburga — B. Cieślińska z Piotrkowa — B. Gubrynowicz ze Lwowa — M. Bielińska z Król. Polsk. — K. Schneider z Yera.

Hotel Drezdeński. K. Behrens z Hanau — A. Hirsch z Felsoschwidnik — R. Weidmann z Biestrzinnika — J. Mühlner ze Lwowa—H. Spitz z Berna — H. Rosenstein z Wrocławia R. Sponer z Neisse — M. Kopp z Rakonitz — E. Hochstein z Budapesztu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Kryspina i Kryspiniana męczenników i Darji męczenniczki; w sobotę Ewarysta papieża i Fulki biskupa; w niedzielę Iwana wyznawcy i Sabiny męczenniczki.

W kościele św. Piotra w niedzielę odpust cechu szewskiego śś. Kryspina i Kryspiniana.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu przypada w niedzielę odpust bracki Najświętszej Marji Panny Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przypada w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dnia 27 o godzinie 4 minut 6 popołudniu. W tymże czasie przypada niecałkowite zaćmienie księżyca tylko częściowo u nas widzialne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 23 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 27, długość dnia godzin 10 minut 4.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki. kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Klub kawalerów“, kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr., do końca roku 3 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 3 zlr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Uczta dla marszałka.

Uczta na cześć marszałka hr. Potockiego, urządzona staraniem obywatelstwa miasta Krakowa, odbyła się wczoraj o godzinie 6-tej w sali Grand hotelu.

Wzięło w niej udział około 120 osób, między innymi: hr. Stanisław Tarnowski, ks. Marceli Czartoryski, JE. prof. dr. Michał Bobrzyński, JE. komendant twierdzy fmp. Wilhelm Dessowić, JE. Ignacy Zborowski, radcy dworu: prof. Fryderyk Zoll, prof. dr. Jordan, dr. Korotkiewicz, prof. dr. M. Sokołowski, X. prałat prof. dr. Chotkowski, X. prałat dr. Juljan Bukowski, X. kan. prof. dr. Spis, ks. kan. dr. Władysław Bandurski, X. kan. dyrektor Bielenin, I. wiceprezydent miasta prof. dr. Juliusz Leo, prezes Rady powiatowej krakowskiej dr. Franciszek Paszkowski, prorektor Uniwersytetu prof. dr. Maciej Leon Jakubowski, prezydent sądu krajowego p. Brason, wiceprezydenci pp. dr. Juljan Morelowski i Cieszyński, dyrektor-referent Tow. wzajemnych ubezpieczeń dr. Gustaw Romer, dyrektor p. Zenon Słonecki dyrektor teatru Kotarbiński, prezes „Sokoła“ Turski, mec. Szalay, mec. Łepkowski, dyr. Sędzimir, mec. Bednarski, bar. Lipowski, p. Wojnarowski, p. Seeling, dyrektor gazowni M. Dąbrowski, mec. Staniszewski, p. Konstanty Górski, dyrektor Slęk, dyr. Kowalski, p. Mańkowski, p. Schlichting, sekr. Nowicki i inni.

Marszałek zasiadł na miejscu honorowem; przy nim zajęli miejsca feldm. por. Horsetzki i delegat Laskowski. Naprzeciw siedział p. Friedlein, przy nim zaś feldm. por. Huber von Pönigk i prezydent sądu wyższego p. Czyszczan.

Z prasy krakowskiej brali udział: redaktorowie „Czasu“ pp. Chyliński, dr. Jaworski i Starzewski, redaktor „Naszego Głosu“ p. Kazimierz Ehrenberg i redaktor „Głosu Narodu“ dr. Antoni Beaupré.

Na galerji umieszczono muzykę 13 p. p., która przygrywała podczas uczty.

Przy toastach pierwszy zabrał głos prezydent Friedlin, przemawiając imieniem obywatelstwa krakowskiego, życząc nowemu marszałkowi, aby okres jego władzy stał się płodnym w błogie dla kraju owoce.

Następnie przemawiał ks. prałat Chotkowski wznosząc toast na cześć hr. Potockiej w następujących mniej więcej słowach:

„Ktokolwiek będzie się zajmował dziejami tego miasta, nie będzie mógł pominąć dnia 5-go lipca 1893 roku, kiedy pan Andrzej Potocki wiózł przez miasto świetnie iluminowane i ozdobione chorągwiami, przez rondel płonący ogniami, nuncjusza Apostolskiego, teraźniejszego kardynała Agliardi, na pierwszy wiec katolicki. Był to pierwszy jego krok na polu obywatelskiej pracy — krok ważny, a jak mniemam, fortunny. Kto w życiu publicznem bierze udział, w słońca upale pracować musi, trud i znój ponosić codzienny, a często spotykać się z zazdrością tych, którzy w Dyogenesowej beczce samolubnych interesów zamknięci, wołają: Usuń mi się ze słońca, bo rzucasz cień na mnie. Rzadko tylko gromadzą się życzliwi na taką przyjacielską biesiadę jak dzisiaj, a na codzienny trud służyć musi rada naszego poety: Kto się poświęci dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć.

„Szczęśliwy jednak. jeżeli ma kogoś, który mu codzienny pot ociera z czoła, sercu dodaje pociechy, wytrwania i mocy, przyczynia woli. Słusznie też powiedział popularny w Krakowie, niegdyś tej dyecezji administrator, stylista oryginalny i pisarz niepośledni X. biskup Łętowski, że jeżeli mąż dźwiga domu węgieł jeden, to żona dźwiga trzy. Dom państwa Potockich jest wielki i duży, więc dźwiganie trzech węgłów niemałem jest zadaniem. To też działalność pana Andrzeja nie byłaby ani tak wydatną, ani tak obszerną, gdyby trzech węgłów nie dźwigał ktoś pocichu, a wytrwale.

„Na dom ten — mówił ks. Chotkowski — zlewa Pan błogosławieństwo swoje. — Pozwólcie panowie mnie jako Wielkopolaninowi, że zwrócę się myślą do naszych najserdeczniejszych, którzy wciąż mówią o niebezpieczeństwie na wschodnich kresach i o tyle mają racje, że nas połknęli niespełna milion, a dzisiaj im wgardle stają trzy miliony. Naród który liczył zaledwie 7 milionów w chwili rozbioru, pomnożył się trzy razy i liczą nas dziś na 21 milionów. Stał się duży, a przez to niestrawny. Jestto więc pięknym przykładem w narodzie, jeśli dom państwa chlubić się może licznymi dziećmi, ale zasługa tem większa, że dzieci te rosną pod troskliwem okiem matki, która, jak to jest publiczną tajemnicą, sama ich wychowaniem się zajmuje. Dom ten przez gościnną gospodynię miał osobny urok, a wszyscy Krakowianie wiedzą, że z chwilą, gdy się zamknie, straci Kraków ognisko serdecznej gościnności.

„Jeden z dzienników lwowskich witał panią Potocką, w imieniu ubogich m. Lwowa. My jej nie żegnamy, bo żegnać byłoby bardzo ciężko, ale w imieniu tych, którym łzy ocierała, których opiekunką była, w imieniu biednych Krakowa, należy się jej cześć i uznanie. W ręce p. marszałka wnoszę toast na cześć i zdrowie pani marszałkowej.“

Hr. Andrzej Potocki podziękował w dłuższem przemówieniu, wskazując na potrzebę zgody i jedności w pracy, dla dobra społeczeństwa. „Każdy stan naszego społeczeństwa ma swoje uprawnienie, swoją rację bytu i swoje zadanie do spełnienia. Tylko jeżeli wszystkie stany będą się równomiernie rozwijały, całość społecznego organizmu będzie silną. Osłabienie znaczne jednego z nich, musi i na inne i na całość wywrzeć zgubny wpływ. Wiemy przecież z historji, jakiem nieszczęściem dla kraju był upadek stanu mieszczańskiego, który dotychczas nie może przyjść do należytego rozwoju. Hasłom stanowczej niezgody i nienawiści, rozgłaszanym przez agitatorów, powinniśmy przeciwstawić uczucie szczerej i gorącej miłości, która zapomina urazy, aby podać bratnią rękę, a miłość jest taką potęgą, że zwyciężyć musi nad nienawiścią — tak jak światło rozprasza ciemności“.

Marszałek skończył toastem na cześć miasta Krakowa.

Przemawiał jeszcze Ludwik hr. Dębicki na pomyślność pracy marszałka, poczem hr. Potocki wstał i pożegnawszy się z obecnymi, pojechał na dworzec kolejowy, aby wsiąść na pociąg dążący w stronę Lwowa.

* **Pożegnanie delegata p. Laskowskiego.** Wczoraj po południu Rada powiatowa z marszałkiem dr. Paszkowskim na czele, żegnała ustępującego delegata.

Dziś o godzinie 9-tej rano, urzędnicy krakowskiej dyrekcji policji z radcą dworu dr. Z. Korotkiewiczem na czele składali delegatowi wyrazy pożegnania.

O godzinie 11 przed południem, żegnali p. Starostę wójtowie wszystkich gmin starostwa krakowskiego.

W niedzielę o godzinie 11 przed południem odbędzie się pożegnanie obecnych i dawnych urzędników Starostwa, przyczem zostanie p. Laskowskiemu wręczony adres artystycznie wykonany przez p. Włodzimierza Tetmajera.

Wieczorem tego samego dnia w Grand hotelu odbędzie się bankiet pożegnalny urzędników.

* **Dla lekarzy.** Towarzystwo ubezpieczenia lekarzy na starość oraz wdów i sierót po lekarzach, odbędzie walne zgromadzenie dnia 24 listopada. Prof. dr. Jordan opracował projekt ustawy dla Towarzystwa, na wzór ustawy dla Towarzystwa urzędników prywatnych. Ustawa ta zostałaby, w razie uchwalenia, przedłożoną do zatwierdzenia przez rząd.

* **Przestrzegamy** przed agentami jednego ze stronnictw, którzy krążą po właścicielach domów i przemysłowcach, i wyłudzają zwłaszcza od kobiet pełno-

mocnictwa do głosowania przy wyborach do Rady miejskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że jakkolwiek partja owa przy niedawnych wyborach miała formalny sojusz z żydostwem, to teraz agenci jej wyłudzają pełnomocnictwa zapewnieniem, iż w razie, jeśli lista tej partji nie zwycięży, to w takim razie wejdzie do Rady 36 radców żydowskich, a prezydentem będzie... p. Epstein! Boimy się bardzo, że właśnie wrazie, gdy ta partja zwycięży, może zajść ten wypadek, iż radców żydowskich, nie — przepraszamy — „izraelickich“ — wśliźnie się do Rady cały legion, a prezydentem będzie ktoś, bardzo od tych „izraelitów“ zależny i bardzo im idący na rękę.

* **Z teatru.** Dziś odbędzie się ósma próba sytuacyjna z „Dziadów“ z aparatem dekoracyjnym i nowo sprowadzonymi efektami świetlnymi, które szerokie znajdą w tym poemacie zastosowanie. Do pierwszego przedstawienia „Dziadów“ będzie jeszcze prób całkowitych sześć.

Znakomity krytyk i estetyk warszawski p. Władysław Bogusławski zapowiedział swój przyjazd na pierwsze przedstawienie „Dziadów“.

Odbyła się także dziś rano próba z „Klubu kawalerów“ Bałuckiego.

* **Z Wystawy Towarzystwa Prz. Sztuk pięknych.** Po zamknięciu specjalnych wystaw, urządzanych przez p. F. Jasieńskiego, zostanie otwartą w niedzielę, 27 b. m., wystawa najprzedniejszej części zbioru, będącego własnością prof. Józefa Siedleckiego w Krakowie. Zbiór ten, który właściciel zamierza w przyszłości przekazać Muzeum Narodowemu, składa się z najwytworniejszych reprodukcji dzieł sztuki starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i współczesnej, a to z zakresu budownictwa, rzeźby i malarstwa. Dzieła te reprodukowane są sposobem pigmentowym, oraz za pomocą heliograwury i albertotypji. Nadto w skład zbioru wchodzą artystyczne zdjęcia fotograficzne z natury, dokonane w Ameryce, Anglji, Francji, Rosji i we Włoszech.

Szczególniej zaś podnosi wartość tego zbioru wspaniała kolekcja ręcznych rysunków starych i nowych mistrzów.

Pojedyncze serje tego zbioru zmieniane będą co niedziela.

* **W sukiennicach** otwartym został nowy magazyn wyrobów platerowanych srebrnych krakowskiej fabryki p. M. Jarry. Fabryka ta na wystawach we Lwowie i Krakowie odznaczoną została dyplomem honorowym oraz medalami złotymi i srebrnymi, za wyroby cyzelowane i grawerowane, oraz za odlewy i medaljony. Magazyn jak i fabryka produkuje najokazalsze przedmioty kościelne, za które pieniądze dotąd wychodziły za granicę. W magazynie kierownictwo objął p. Agenor Lisowski jako zastępca firmy, a dotychczasowy dysponent takiego samego magazynu, który przez wiele lat istniał pod firmą Jarra i Jakubowski.

* **Żydowski „Wiener Tageblatt“** podał sensacyjną wiadomość telegraficzną z Krakowa, jakoby wdowa po śp. Bałuckim, rozgoryczona poleceniem, wydanem przez kardynała X. Puzynę, by w pogrzebie Bałuckiego duchowieństwo nie uczestniczyło, postanowiła wraz z dwojgiem dzieci przejść na wyznanie protestanckie. Jest to naturalnie, jak przypuszczamy, zwyczajna plotka jakiegoś żyda od robienia sensacji.

* **Oddział kolarski „Sokoła“** wyjeżdża w niedzielę dnia 27-go do Sułkowic przez Mogilany dla zwiedzenia zakładów szkoły kowalskiej.

Wyjazd o godz. w pół do 8-ej rano. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

* **Z krakowskiego klubu szachistów.** Ogólny turniej krakowskiego klubu szachistów rozpocznie się 24-go listopada b. r. w lokalu własnym, Rynek linja A-B, nr, 44. (kawiarnia p. Kijaka w Krakowie).

W turnieju mogą wziąść udział: 1-sze członkowie krakowskiego klubu; 2 gie wszyscy miejscowi i zamiejscowi szachiści, którzy się zgłoszą do 16-go listopada włącznie, i zadosyć uczynią przepisanym warunkom programu.

Nagrody są następujące: 1-sza koron 100, 2-ga koron 50, 3-cia koron 25.

Wkładki dla członków krak. klubu wynoszą trzy korony, dla nienależących do klubu dziesięć koron. O przyjęciu pozaklubowych członków uchwala Wydział. Program turnieju wysyła Wydział na żądanie.

* **Z „Sokoła“.** Przypominamy, że jutro w sobotę wieczorem pierwsza zabawa taneczna.

* **Wodociągi bez wody!** Sześćdziesiąt gotowych instalacji wodociągowych jest oddanych do użytku mieszkańców; mimo tego wody w nich niema! Dzieje się to nie z winy biura wodociągowego, które natychmiast wniesione kawałki załatwia; wszystko jednak grzęźnie w magistracie, gdzie podobno urzędnik poszedł na urlop i nikt go nie zastępuje!

* **Zagadkowa śmierć.** Wyrobnik Ludwik Świder idąc dziś rano za zarobkiem do Krakowa, przysiadł się na furę z ziemniakami jadącą ku miastu.

W drodze między Czyżynami, a Mogiłą miał spaść z wozu i dostać się pod koła, przyczem poniósł śmierć na miejscu.

Trupa znaleziono na drodze i odwieziono do kaplicy w Mogile, niema wszakże na nim żadnych śladów przejechania.

* **Fałszywi ubodzy.** Kraków, jak każde miasto posiada wiele prawdziwie ubogich rodzin, lub osób zasługujących na miłosierdzie, ale też nie brak i takich, którzy tego miłosierdzia nadużywają ze szkodą dla prawdziwych nędzarzy. Na Grzegórzkach wskazują nam jedną rodzinę, której nazwisko na razie zamilczamy, złożoną z ojca i matki w średnim wieku i z czworga dorosłych dzieci. Wszyscy zdrowi, wszyscy pracują i zarabiają na dostateczne utrzymanie, a mimo to rodzina ta, nietylko nie wstydzi się korzystać z datków dobroczynnych — ale jeszcze wysyła listy z prośbami o jałmużnę, na rzekome opłacenie komornego, którego podobno i tak zwykła nie płacić. Tymczasem za otrzymane wsparcie, rodzina wyprawia sobie libacje, zjadając tłuste gąski, które zakrapia winem i piwem, a wreszcie śmieje się z naiwności łatwowiernych i cieszy się, że fortele popłacają.

* **Za zbrodnię obrazy religii.** Skazał dziś sąd krajowy karny Kaspra Włodarczyka wyrobnika, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Przedwczoraj Anna Selek, za występek obrazy religii otrzymała karę 6 tygodni ścisłego aresztu.

* **Pożary sklepowe i bankructwa handlowe.** Aresztowanie Markusa Bürstenbindera pod zarzutem podpalenia, daje powód do zwrócenia uwagi, że cały szereg pożarów sklepowych w Krakowie, mniejszych lub większych rozmiarów, nawiedzał zawsze i wyłącznie sklepy żydowskie. Pokazuje się, że żydowscy handlowcy obok wykształcenia handlowego, kształcą się także w specjalności nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, i w specjalności tej dochodzą do wprawy, zwłaszcza jeżeli mała ilość lichego towaru jest wysoko asekurowaną.

Jeszcze większą edukację posiadają żydzi w urządzaniu fałszywych bankructw. Podczas kiedy u chrześcijan bankructwa zgłaszają się w stosunku dwu procent, u żydów jest ich 80 procent. Nie ma prawie dnia w tygodniu, aby na porządku dziennym rozpraw karnych w sądzie krajowym, nie była jedna, a często i kilka rozpraw o zbrodnię oszustwa lub występek fałszywej krydy. w której żyd zawsze umie się tak wykręcić, że jeżeli nie zostanie całkiem uwolniony, to otrzymuje tak małą karę, że ta mu bynajmniej nie odbiera ochoty do dalszej, a wielce dla niego korzystnej manipulacji fałszywego bankructwa.

)(**Pożar w Jeziernie.** Donoszą z Jezierny, iż wieczorem 20 października wybuchł w śródmieściu, pożar który w 10 minut objął 11 domów z przynależnymi budynkami. Kilka biednych rodzin nie zdołało — prócz życia — niczego więcej uratować. Pora już zimowa, zmusza nieszczęśliwych szukać schronienia w chatach, w których i tak po 2—3 rodziny mieszka. Tyfus od pewnego czasu panujący, prawdopodobnie się jeszcze wzmoże. O ratunku mowy nie było — już to dlatego, że straż pożarna po niedzieli „nie zjawiła się w potrzebnym komplecie“, jak nie mniej i dlatego, że jedyna sikawka na całe wielkie śródmieście, wystarczyć nie mogła. Nie obeszło się też bez ofiar ludzkich. Parobek 28-letni, chcąc żydowi groch z chlewa wyratować, pozostał na miejscu; zdołano później dopiero szczątki zwęglone wydobyć.

)(**Krach bankowy.** Z Oedenburga donoszą, że krach „Banku kredytowego ziemskiego“ przybiera ogromne rozmiary. Okazało się, że prawie wszystkie stowarzyszenia i instytucje tamtejsze były w tym banku angażowane Liczba poszkodowanych z każdą godziną wzrasta. Publiczność tłumnie napływa do kas tamtejszych instytucyj finansowych, zaniepokojona upadkiem banku. Zachodzi obawa licznych dalszych bankructw.

)(**Curiosum.** Jeden z adwokatów lwowskich opowiada ciekawy fakt, będący jakby echem burzy, która parę lat temu przeleciała nad Lwowem. Miałem — mówi ów mecenas — klienta w śledztwie, a chcąc, aby odpowiadał z wolnej stopy, wniosłem do izby radnej podanie o wypuszczenie klienta mego na wolność, za kaucją 5.000. Otrzymawszy w parę dni potem odpowiedź przychylną, złożyłem w sądzie książeczkę gal. kasy oszczędności na powyższą sumę. Cóż się jednak dzieje. Oto zastępca prokuratora sprzeciwił się wypuszczeniu pozostającego w śledztwie, na wolność, twierdząc, że książeczka owa nie przedstawia tak wysokiej wartości, na jaką jest wystawiona.

)(**Strejk ruskich alumnów.** W sprawie wpisu ruskich teologów na wszechnicę lwowską była u dziekana wydziału teologicznego, ks. dra Fijałka, deputacja strejkujących alumnów, z zapytaniem, ażali zdecydował się przyjąć indeksy, wypełnione po rusku. Ks. dziekan odpowiedział, iż urzędową decyzję zakomunikuje rektoratowi grecko-katolickiego seminarjum.

)(**Zażydzenie Król. Polskiego.** Niektóre pisma warszawskie podnoszą niesłychaną butę żydostwa, rozpanoszonego tam w sposób trudny do wiary, podnosząc zarazem fakt następujący:

W osadzie Góra Kalwarja mieszka „cudowny“ rabin, czyli „magiet“, który wydał rozporządzenie, ażeby w dni szabasu i inne święta żydowskie żaden żyd nie pozwalał pracować u siebie lub w swoim interesie ludności chrześcijańskiej. Rozkaz ten został niezwłocznie wprowadzony w wykonanie i podczas ostatnich świąt żydowskich liczni rzemieślnicy-chrześcijanie zmuszeni zostali do przerwania powierzonej im roboty i do obserwowania żydowskich szabasów.

Na wiosnę w roku bieżącym osada Góra Kalwarja dotkniętą została pożarem, który zniszczył kilkadziesiąt posesji, prawie wyłącznie żydowskich i przeważnie starych i nieźle ubezpieczonych ruder. Ustanowiony został komitet ratunkowy, wpłynęły znaczne fundusze składkowe, wypłacono pogorzelcom wynagrodzenie asekuracyjne, rozpoczęło się odbudowywanie spalonych zabudowań, na których miejscu wznoszą się obecnie dwupiętrowe kamienice, a naturalnie przy tych robotach pracuje duży zastęp robotników-chrześcijan, bo murarstwo i ciesielstwo, jako rzemiosła nieprzedstawiające pola do szacherki i oszustwa, do ulubionych przez żydów nie należą. Otóż wszyscy ci rzemieślnicy muszą razem z żydami szabasować, bo tak postanowił wszechwładny „magiet“, a żydzi pod zagrożeniem utraty wynagrodzenia pracować rzemieślnikom zabronili.

Jak wielką jest potulność i bezradność ludności chrześcijańskiej, która ugina się na każdym kroku pod ciężarem wyzysku i szacherstw żydostwa, widzi wrogą tendencję żydów, odczuwa niebezpieczeństwo, jakie płynie z tego czynnika dla całego chrześcijańskiego społeczeństwa, oburza się na wzrastającą arogancję, samowolę i bezczelność Izraela, a pomimo tego wszystkiego nie przedsiębierze żadnych stanowczych kroków, ażeby otrząść się z wpływów wyzysku i samowoli żydostwa, ażeby zmusić żydów do zrozumienia, że tylko na drodze uczciwej pracy i uczciwej działalności mogą mieć prawo zamienić nazwisko szkodliwych przybłędów na imię pożytecznych współobywateli.

)(**Tysiąc lamp** zapakowanych w olbrzymią pakę, skradziono we Lwowie z magazynów kolejowych. Pakę tę, do niesienia której potrzebaby 8 ludzi, unieśli złodzieje do ogrodu na Bogdanówce, koło Lwowa i tam zaczęli rozbijać. Jakaś przechodząca kobieta spłoszyła jednak rzezimieszków i zawiadomiła policję, która gorliwie poszukuje zbiegłych złodziei.

)(**Trybunał kasacyjny** orzekł, na wniosek prokuratorji lwowskiej, nieważność w procesie Liebermanna. Nieważność dotyczy Regera, Olearczyka i Rybickiego. Trybunał kasacyjny zarządził ponowną rozprawę przed sądem karnym we Lwowie.

)(**Uhnowscy żydzi** podali swego czasu skargę do Namiestnictwa na komisarza rządowego, urzędującego tam w zastępstwie Rady miejskiej, p. Bolesława Hellera. Podpisani prosili Namiestnictwo o usunięcie p. Hellera, który, jak donosili i przykładami stwierdzali, „nietylko niszczy majątek gminy, ale chce wprost wygubić wszystkich żydów“. I tak np.: gdy mu jeden z kupców nie chciał odsprzedać (!) domu, uznał dom za stary i niemożliwy do zamieszkania, a właściciela wypędził (?). Gdy zaś wyższe władze zarządzenie to zniosły, kazał studnię miejską wybudować na drodze tuż koło owego domu, czem uniemożliwił dojazd do niego. W innym wypadku, wbrew rzeczywistemu stanowi rzeczy (?) uznał 60 domów żydowskich za grożące zawaleniem się i t. d. Takie mniej więcej były skargi żydów uhnowskich. Namiestnictwo zarządziło dochodzenia, a tymczasem skończyło się urzędowanie komisarza p. Hellera, który obecnie zaskarżył sześciu żydów, podpisanych na skardze do Namiestnictwa, o oszczerstwo. W tych dniach odbędzie się we Lwowie rozprawa sądowa.

)(**Trzęsienie ziemi w Szczawnicy?** W poniedziałek dnia 21 b. m. nadesłał p. Feliks Wiśniewski do tutejszego obserwatorjum w samo południe telegram tej osnowy: „Dziś o godz. 2 minut 40 w nocy dało się uczuć silne wstrząśnienie ziemi. Bliższe szczegóły po dalszem zbadaniu — Listownie“.

Te bliższe szczegóły nadesłał w następującym liście: „Szczawnica, 23 października. Odnośnie do dzisiejszego mego telegramu, pospieszam donieść, że ubiegłej nocy z dnia 20 na 21 o godz. 2 minut 40 dało się uczuć tutaj silne wstrząśnienie ziemi, nie dosłyszano jednak żadnego huku podziemnego. O ile dotąd sprawdziłem, ruch ten odbył się w kierunku południowo-zachodnim, od podnóża góry Bryjarki, panującej nad Zakładem, o formacji trachitowej, rozgałęziając się z jednej strony ku sąsiedniej górze Jaromnie, także wulkanicznego składu, a z drugiej ku Leśnicy po stronie węgierskiej i sąsiedniemu miasteczku Krościenku. Ruch trwał parę sekund. W Leśnicy wywołał pomiędzy ludem panikę. W pierwszej chwili, zerwawszy się ze snu, usłyszany łomot przypisałem eksplozji jakichś materjałów wybuchowych lub zamachowi złodziei. Gdy jednak z latarką zlustrowałem obejście domowe i nic nie dostrzegłem podejrzanego, zagadki na razie rozwiązać nie mogłem.

Zrana dopiero, po zgłoszeniu się mego ogrodnika, utrzymującego spostrzeżenia całoroczne stacji meteorologicznej i innych świadków z odleglejszych domów, żądających odemnie uspokojenia, z powodu zatrważającego zjawiska, przyszedłem do tego przekonania, że odnosi się ono do momentalnego wstrząśnienia ziemi. Przy bliższem oglądaniu skał na górze Bryjarce spostrzeżono świeżo w nocy oderwanie się wielkich skał i stoczenie się z samego szczytu pod krzyżem do połowy góry; innych atoli skutków ani w murowanych domach, ani też przy zdrojach nie zauważono.

Na stacji meteorologicznej zanotowano o godz. 2 w nocy temperaturę + 12·0° Cels. Kierunek wiatru wschodni z siłą 3. Zachmurzenie nieba 8.

F. Wiśniewski“.

§ **Żydowski „bank narodowy“.** Śród żydów zapanowała radość wielka. Oto zbliża się dzień otwarcia ich „banku narodowego“, który dotąd tylko zbierał kapitały, a te leżały nieruchomie. Ze wszech stron, a zwłaszcza z Warszawy, gdzie istnieje „biuro centralne mężów zaufanych“, zjechali się „przedstawiciele „syonistów do Wiednia, obradując wraz z „wielkim wy-

działem wykonawczym“. Przy tej sposobności wyszedł na jaw fakt ciekawy: „Bank“, jak się okazuje, nie będzie miał prawa, ani możności nabywać ziemi w Turcji, mimo, że nazywa się obłudnie „kolonialnym“. On tylko, jako „instytucja“ będzie mógł pośredniczyć, w razie, jeśli: 1) Turcja zechce sprzedać żydom ziemie (rzecz wielce wątpliwa) i 2) jeżeli magnaci żydowscy raczą dać na ten cel pieniądze. Ale wiadomo, że oni właśnie są przeciwnikami syonizmu. Pomimo więc haseł szumnych syoniści nic nie zrobią...

§ **Arcydzieło Tycjana u Indjan.** W Meksyku, w wiosce Tzinzonzan państewka Michaocau posiadają tamtejsi indjanie obraz Tycjana, uważany za świętość i zazdrośnie strzeżony. Wyobraża on „Złożenie do grobu“ (16 stóp długi, 7 szeroki). Ciało Chrystusa zawinięte w szatę, której jeden koniec trzyma w zębach uczeń, koło niego stoi Marja-Magdalena, św. Jan i 9 innych postaci naturalnej wielkości. W górnym kącie obrazu na tle błękitu nieba widać sylwetę Villi Tycjana. Obraz niepospolity nastrojem, kompozycją i kolorytem, doskonale się przechował, a dostał się w posiadanie indjan, jako dar Karola V dla biskupa Licencjada Vasco de Guirago, który po burzliwych napadach Vinoda Guzmana nakłonił mieszkańców do powrotu z kryjówek górskich, zakładał szkoły i uniwersytety. Było to w 1538. Obraz zabezpieczony jest kratą żelazną i zasuwami.

§ **Łowy Roosevelta.** Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych jest zapalonym myśliwym. W styczniu r. b. odbywał polowanie na kuguary (pumy), które opisuje w ostatnim zeszycie „Scribner's Magazine“. „Żadna zwierzyna, nawet wilki — powiada — nie są tak trudne do wypłoszenia, jak puma. Z drugiej zaś strony żadna inna nie da się tak łatwo zabić. W charakterystyce pumy jest wiele przeciwieństw. Na równi z wilkiem amerykańskim, boi się człowieka, pomimo to sama idzie tropem myśliwego. Gdy jest głodna, rzuca się na brytany, to znowu na widok malutkiego pieska, który nie może jej nic zrobić, ucieka na najwyższe gałęzie drzewa“. Do polowania na kuguary, używane są psy. Prezydent tak opisuje jeden epizod myśliwski: „Puma wskoczyła na drzewo, za nią cztery kundle. Cedr był nizki, rozłożysty. Moje psy zdołały wspiąć się na sam wierzchołek. Nagle jeden kundel traci równowagę i spada, ale w tej chwili podnosi się i znowu wspina się po drzewie. Tymczasem puma nie traci animuszu i obchodzi się z jego towarzyszami w sposób wcale niezachęcający: kąsa je i drapie. Pada strzał. Puma trafiona, zwala się na ziemię. Mimo to psy nie przestają wspinać się na drzewo. Za głupie, żeby sobie zdały sprawę z sytuacji. Trzeba je tresować długo i przyuczać, żeby trzymały się jednej zwierzyny, a dalej, żeby nie rzucały się ani na antylopy, ani na sarny, ani nawet na wilki, dopóki nie będą postrzelone“.

Prezydent jest nietylko myśliwym, ale i miłośnikiem przyrody. Pościg za zwierzyną nie zasłania mu piękności natury.

§ **Tegoroczny zbiór wina** w okręgu Bordeaux przepadł prawie zupełnie, skutkiem chłodów i wilgoci, jakie panowały w drugiej połowie lata. Grona winne, niezupełnie jeszcze dojrzałe, gniły, a to co zostało, jest w tak złym gatunku, że wino bordeaux r. 1901 go należeć będzie do najgorszych. Zawód to tem cięższy dla właścicieli winnic, że upały lipcowe upoważniały do najświetniejszych nadziei. Pociechą w nieszczęściu dla amatorów wina bordeaux niechaj będzie jednak fakt, że zapasy beczkowe dobrego wina z r. 1898-go, 99-go i 900-go są jeszcze znaczne. — Winnice papieskie w ogrodach watykańskich uległy zupełnemu prawie zniszczeniu, skutkiem gradu, jaki spadł dnia 28-go września. Klęska ta trzymana jest dotąd w tajemnicy przed Ojcem Ś-tym, który z wielkiem upodobaniem zajmuje się kwestją uprawy tych winnic. Niepomyślna pogoda jesienna nie pozwala już Ojcu Ś-mu na przechadzki w ogrodach, a to ułatwia zachowanie tajemnicy.

§ **Bezpieczeństwo publiczne w Berlinie** pozostawia wiele do życzenia — czego dowodem choćby dwie kradzieże, jakie zostały popełnione w ciągu dni ostatnich. Na Friedrichstrasse, w części najbardziej ożywionej, niewiadomi złoczyńcy wykradli z okna wystawowego jubilera Silbersteina 25 zegarków złotych damskich, wysadzanych brylantami i perłami, znaczną liczbę zegarków srebrnych, oraz broszki, kolczyki itp. Kradzież popełniona została wczesnym rankiem, a złodzieje okaleczyli sobie widocznie ręce, tłukąc szybę wystawową, gdyż na jej szczątkach i framudze pozostały ślady krwi. U innego jubilera, Wiltiusa, w pasażu pod Lipami, skradziono różne złote wyroby, wartości 8.000 marek, jakkolwiek sklep i pasaż był strzeżony przez specjalnych stróżów nocnych. Kto zna Berlin, wie dobrze, iż Friedrichstrasse i pasaż położone są w najruchliwszym punkcie miasta, jeśli więc tam kradzieże takie są możliwe, cóż się dzieje w dzielnicach odleglejszych?

§ **Pomór ryb** z osobliwej przyczyny nastąpił na jednem z przedmieść londyńskich. Ulice wybrukowano tam niedawno kostkami drewnianemi, przesyconemi kreozotem. Pewnego dnia, po silnej ulewie, zauważono znaczną liczbę śniętych ryb w pobliskiej rzece Wandle, a zarządzone śledztwo wykazało, że ryby zostały zatrute wodą, która spłynęła do rzeki z ulic, wybrukowanych kostkami drzewnemi. Rybacy, dzierżawiący prawo łowienia ryb we wspomnianej rzece, wnieśli skutkiem tego przeciw zarządowi miejskiemu skargę o odszkodowanie.

§ **Czemu węgierski minister sprawiedliwości Plosz** przepadł przy wyborach?

Wypadek ten w charakterystyczny sposób objaśnia wychodzący w Peszcie żydowski „Ungarische Wochenblatt“, pisząc w artykule: „Mowa programowa w dniu Jom—Kippuru“, co następuje:

„Minister sprawiedliwości Plosz, który w Baja jako kandydat na deputowanego wystąpił, wypowiedział swoją mowę programową w dzień Jom-Kipuru. Żydzi tamtejsi prosili ministra, żeby swoją mowę programową w inny dzień wypowiedział, gdyż oni w to święto przybyć nie mogą. Minister sprawiedliwości nie uwzględnił tej prośby, co nie mało przyczyniło się do tego, że — przepadł“.

Jaką potęgą są żydzi w Węgrzech, to rzecz wiadoma, ale że się z nią tak bezczelnie przechwalają, to trochę więcej niż za wiele. Ładny kraj, gdzie minister musi służyć żydom, jeśli chce się dostać do parlamentu!

§ **Kroniczka watykańska.** Nakładem filii rzymskiej przedsiębiorstwa pp. „Fr. Pustet“ wyszła Oda łacińska, którą Ojciec święty napisał na upamiętnienie końca stulecia i świtu nowego wieku.

Tytuł Ody brzmi: „A Jesu Christo ineuntis saeculi auspicia“. Do tekstu oryginalnego dołączono przekłady w trzynastu językach. Przekładów włoskich jest ośmnaście; francuskich dwa; po jednym angielskim, hiszpańskim, portugalskim, niemieckim, holenderskim, polskim, czeskim, kroackim, słoweńskim, rusińskim, i madziarskim.

Żywą radością przejęła Ojca świętego wiadomość, że w Fryburgu szwajcarskim, począwszy od listopada będzie otwartą Akademja gregoryańska pod Jego patronatem. Dyrektorem Akademji został dr. Wagner, profesor historji muzyki kościelnej na tamtejszym uniwersytecie. Kurs kompletny, obejmujący wszystkie przedmioty naukowe i ćwiczenia praktyczne, które się odnoszą do chórału gregoryańskiego, będzie trwał jedno półrocze. Nauka bezpłatna.

Ojciec święty wystosował list do kardynała Gibbonsa w sprawie wszechnicy katolickiej w Waszyngtonie. W owym liście polecił biskupom amerykańskim, by dbali o znaczniejszą frekwencję na tymże uniwersytecie; młodzi klerycy powinni pobierać tamże wyższe wykształcenie naukowe.

Dnia 15-go bm. zagai swe obrady w St. Louis kongres powszechny katolików amerykańskich. Wezmą w nim udział kardynałowie Martinelli i Gibbons, msgr. Sbaretti, dalej legat apostolski w Kanadzie, ks. arcybiskup Falkonia, wszyscy arcybiskupi i biskupi zapowiedzieli udział w tym wiecu. Głównym przedmiotem narad: szkolnictwo ludowe i organizacja kościelna. Ojciec święty tak żywo interesuje się tym zjazdem, że zamówił dla siebie sprawozdania telegraficzne.

§ **Drogi olejek.** W tych dniach jedna z fabryk kosmetycznych odebrała beczułkę prawdziwego oleju różanego, wagi 40 funtów, za którą zapłaciła tylko 10,000 rubli.

§ **Moltke o Francuzach.** Pewne pismo francuskie opowiada następujący autentyczny fakt z wojny 1870 roku. Podczas gdy gen. Gallifet przebywał w Niemczech, jako jeniec wojenny, w imieniu księcia Walii zjawił się u niego pewien Anglik z zapytaniem: co następca tronu angielskiego może uczynić dla ulżenia jego losu. Generał podziękował i wyraził jedno tylko życzenie, aby ks. Walii uzyskał mu u króla pruskiego pozwolenie do powrócenia do Francji, gdzie służyłby jako prosty żołnierz.

Stary król Wilhelm był wzruszony tą prośbą i chciał ją spełnić, ale Moltke oparł się temu.

— Nie, nie — mówił — byłby to przykład niebezpieczny: w kraju tak rycerskim znalazłby za wiele naśladowców.

§ **Jak się powinno wymawiać nazwisko: Virchow.** Berlińskie dzienniki biadają, że żaden z uczonych mężów zagranicznych, którzy przybyli na jubileusz Virchowa, nie wymawiał jego nazwiska właściwie. W ustach lorda Lister brzmiało ono „Wirczau;“ Francuzi mówili „Monsieur Wirszof“, Rosjanie „Wirhoff“, Bacceli, oraz inni przedstawiciele języków romańskich wymawiali „Wirkoff“; nawet uczeni niemieccy nie potrafili nazwać jubilata i mówili „Wirchow“. Otóż nazwisko uczonego profesora piwinno się wymawiać: „Fircho“. On sam tak się nazwa wedle rodzinnej wioski nad jeziorem Virchow (Fircho) na górnym Pomorzu.

§ **Do nawlekania igieł.** Pewiem przemysłowiec z Saint-Gall, w Szwajcarji, wynalazł świeżo przyrząd do nawlekania igieł. Jest on automatyczny i poruszany parą. Nawleka on 60 tysięcy igieł na minutę, a oprócz tego przecina i robi węzełek. Jak widzimy, ten przyrząd nie da się zastosować w życiu domowem. Będą go zastępowały nadal wnuczki wobec babek, które mają wzrok osłabiony.

§ **Z powodu wystawienia „Opowieści Hofmanna“** w Wiedniu, przypomniały tamtejsze pisma historję straszliwego pożaru „Ringteatru“ podczas premjery tej opery w dniu 7 grudnia 1881. Na kilka minut przed podniesieniem kurtyny wybuchł straszliwy pożar, który w przeciągu kilkudziesięciu minut przeszło 700 ludzi pozbawił życia. Tylko w części sprawdzono co do identyczności, zwłoki ofiar pochowano na centralnym cmentarzu we wspólnym grobie, który zdobi posąg płaczącej Vindobony. W dzień Zaduszny, tudzież 8 grudnia, tłumy zwiedzają ten grobowiec, składając przed pomnikiem wieńce.

Katastrofa owa dotknęła wszystkie stany i najszersze koła. Zginął wtedy Pągowski, poseł z kurji wielkich posiadłości okręgu bocheńskiego. Rodzice opłakiwali stratę synów i córek, dzieci — stratę rodziców. Jedno z niemowląt, pozostawione w hotelu z mamką przez rodziców, dopiero co przybyłych z Rumunji, zostało przybrane przez zacną parę, która przypadkiem zamieszkała w tymże hotelu. Dziś jest to przystojna panna, a jej ojciec z adopcji piasuje wysoki urząd.

Katastofa owa zwichnęła zawód burmistrza Newalda i dyrektora Ringtheatru Jaunera. Obaj zostali skazani na więzienie za zaniedbanie środków ostrożności. Newald niezadługo potem umarł. Jauner walczył jeszcze długo z finansowyni skutkami katastrofy, aż ostatecznie przed 2 laty zastrzelił się. Tylko Taaffe zwycięsko przetrwał katastrofę, chociaż opozycja ówczesna miała wielką ochotę zrobić z niego kozła ofiarnego. Zajaśniała też wtedy w pełnym blasku dobroczynność. Cesarz zakupił grunt spalonego teatru. Stoi tam teraz wykwintny pałacyk z wotów czy dla ekspiacji, „Sühnhaus“, wystawiony przez zmarłego już także twórcę ratusza Schmida w wenecjańsko-gotyckim stylu. Dochód gmachu zasila fundusz dla ofiar pożaru, później będzie użyty na ogólne cele dobroczynne. W roku 1891, w dziesiątą rocznicę katastrofy, fundusz zebrany ze składek publicznych, wynosił $1^1/_2$ miljona fl. Ze 122 dzieci, osieroconych 8 grudnia 1881 r., nad któremi kuratorjum funduszu objęło opiekę, 31 dostąpiwszy pełnoletności (w r. 1891), otrzymały po 6.000 fl. kapitału, 8 umarło, 81 pozostało na dalszej opiece. Aż do owego roku wypłacono ofiarom katastrofy 38.000 fl. renty.

Przez 20 lat po katastrofie nikt nie wystawiał w Wiedniu opery, z którą łączyły się tak fatalne wspomnienia. Obecnie cieszy się ona powodzeniem w Carl-Theater a wkrótce wystawi ją opera nadworna.

HUMOR.

Trudne położenie.

— Słyszałem, że masz narzeczoną... Kiedyż się więc ożenisz?

— Ach, może — nigdy!

— A to dlaczego?

— A bo, widzisz, moja narzeczona chce, żebym przed ożenieniem się spłacił długi, a ja znowu mogę zrobić to dopiero po ożenieniu...

U fryzjera.

— Co pan robisz... Nadciąłeś mi kawałek ucha?

— To może — wyrównać?

Niespodziewany zwrot.

Pani A. (przed portretem naturalnej wielkości). Chciałabym poznać autora tego obrazu.

Artysta (występując naprzód, uradowany). Pozwoli pani, że jej się przedstawię, jako twórca portretu.

Pani A. Cieszę się bardzo. Może mi pan zechce dać adres. magazynu, w którym ta pani robiła swoją toaletę.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* „Kalendarz Prawdy“, jeden z najmłodszych kalendarzy, ukazał się najwcześniej. Posiada on winietę kościoła Marjackiego na wierzchu, oprócz działu kalendarzowego odznacza się wcale ładnym działem literackim tak w prozie jak i w poezji. Ma też przyzwoity kącik humorystyczny. Oprócz ładnej winiety mieści kalendarz cztery piękne obrazki. Pierwszy z nich kolorowany przedstawia Matkę Boską serdeczną, Najświętszą Rodzinę, Matkę Boską z Dzieciną Jezus, a wreszcie Katedrę na Wawelu. Kalendarz ten jest nadzwyczaj tani, cena 60 halerzy, a dla prenumeratorów Prawdy 40 hal.

* W Warszawie został rostrzygnięty konkurs muzyczny, imienia ordynata Maurycego hr. Zamojskiegy.

Sędziami na tym konkursie byli: pp. Ludwik Grossman, Leopold br. Kronenberg, Piotr Maszyński, Emil Młynarski, Zygmunt Noskowski i Gustaw Roguski. Sędziowie ci postanowili: 1) Nagrody pierwszej w sumie 1,000 rb., przeznaczonej na symfonję, nie przyznać nikomu. 2) Nagrodę w kwocie 250 rb. za dzieło solowe z orkiestrą przyznać p. Zygmuntowi Stojowskiemu za Fantazję polską na fortepian z orkiestrą. 3) Nagrody trzeciej, w kwocie 250 rb. przeznaczonej za takież dzieło solowo z orkiestrą — nie udzielić nikomu. 4) Nagrodę czwartą za dzieło muzyki pokojowej w kwocie 250 rb., przyznać p. Grzegorzowi Fitelbergowi, członkowi Filharmonji warszawskiej. 5) Wreszcie taką samą nagrodę w kwocie 250 rb, za sonatę na fortepian i skrzypce przyznać panu Heniotowi Levy'emu, rodem z Warszawy.

* W Warszawie gości słynna artystka francuska, p. Réjane. Występy jej cieszą się wielkiem powodzeniem.

* W Warszawie ma powstać modernistyczna

„nadscena“ na wzór berlińskich „Ueberbrettlów“. Kierownictwo obejmie bawiący tam Stanisław Przybyszewski. Pierwszy wieczór ma być poświęcony muzyce Schumanna; Przybyszewski wystąpi jako komentator i zarazem wykonawca utworów fortepianowych. Wieczór następny zamierzono przeznaczyć utworom poety Jana Kasprowicza. Program wieczorów dalszych wkrótce będzie ogłoszony.

Sprawa dyurnistów.

Wiedeń: Przy końcu wczorajszego posiedzenia czeski dep. dr. Pantuczek podniósł z uznaniem słowa ministra skarbu, poświęcone w exposé finansowem kwestji dyurnistów. Minister uznał dyurnistów za niewątpliwie potrzebujących pomocy.

Są oni w najwyższym stopniu godni polepszenia losu. Skoro uregulowano płace urzędników państwowych i sług, podwyższono gaże oficerów, w niektórych krajach (niestety nie w Galicji) podwyższono płace nauczycielom, jest rzeczą tem bardziej naglącą, aby nakoniec raz dla djurnistów i funkcjonaryuszy będących na podobnych posadach coś uczynić. Mowca stawia wniosek, aby komisji budżetowej polecić odnosząc się do tej kwestji wnioski Prochaski i Pommera izbie przedłożyć w przeciągu dwóch tygodni. Wniosek ten został uchwalony.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń: Dep. Romanowicz zebrał już podobno 15 podpisów na interpelację w sprawie ostatnich wyborów sejmowych w Galicji, a w szczególności w mieście Krakowie. Ostrze tej interpelacji zwraca się głównie przeciw stanowisku organów rządowych. Dzienniki niemieckie podnoszą z zadowoleniem, że będzie to pierwsza interpelacja przeciw wyborom w Galicji wniesiona przez członków Koła polskiego.

Wskutek śmierci dep. Weigla opróżniło się miejsce przewodniczącego komisji przemysłowej. Koło polskie jest zdania, że jego członek powinien być stale prezesem tej komisji. Polacy członkowie parlamentarnej komisji przemysłowej przedstawili jako swego kandydata na to stanowisko— żyda Piepesa-Poratyńskiego (!). Piepes po dojrzałej rozwadze i „ze względu na skład tej komisji oraz panującego wśród niej prądu“ odmówił przyjęcia tej godności. Komisja przemysłowa odznacza się tem, że większość jej członków przyznaje się do antysemityzmu. Z pewnością też nie zmartwi się postanowieniem dep. Piepesa.

Wiedeń: W dyskusji nad nagłym wnioskiem Stranskyego przemawiał dość długo jako generalny mowca „pro“ deputowany Wacław Hruby.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, w ciągu których Czesi i Wszechniemcy znowu poczęli wymieniać namiętne obelgi.

W głosowaniu uchwalono zarówno nagłość wniosku Stranskyego jak i sam wniosek. Polacy głosowali za nagłością i za wnioskiem.

Z kolei miał przyjść pod obrady wniosek niemieckich ludowców dotyczący niewpuszczania w granice państw francuskich kongregacji duchownych. Wniosek ten za zgodą wnioskodawców odłożono na później, a przystąpiono do załatwienia wniosku wniesionego przez socjalnych demokratów, w sprawie złagodzenia nędzy, wytworzonej przez brak pracy.

Dep. Seitz uzasadnia odnośny wniosek w dłuższej mowie.

Prezes ministrów Körber w krótkiem przemówieniu oświadcza, że rząd uczyni wszystko co będzie mógł, aby istniejącą istotnie nędzę złagodzić przez dostarczenie polu pracy.

W dyskusji nad tym wnioskiem zabierają następnie głos deputowani Hanich i Axmann.

Depesz o dzisiejszem posiedzeniu Izby nie otrzymaliśmy, ponieważ linja telefoniczna z Wiedniem jest — jak zwykle — zepsuta.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Żydowskie fałszerstwo.

Lwów: Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Gerstmann, dyrektor szkoły realnej przedstawił Radzie odpis żydowskiej metryki sfałszowanej przez lwowski żydowski urząd metrykalny.

Kierownikiem tego urzędu jest zastępczo lwowski rabin Jecheskiel Caro, gdyż posada nie jest obsadzona już od dłuższego czasu.

Prezydent Małachowski obiecał zająć się tą sprawą, ale zanim to nastąpi, zajmie się prawdopodobnie prokuratorja państwa.

Nieporządki w fundacji skarbkowskiej.

Lwów: Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wyrazić uznanie delegatom, za to, że spowodowali orzeczenie rady zarządzającej fundacją skarbkowską, którem skonstatowano nieporządki w administacji dóbr fundacyjnych, pociągnięto dyr. Langiego do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej i zasuspendowano go w urzędowaniu.

Rada miejska uchwaliła nadto wyrazić przekonanie, iż w tę sprawę wglądną władze rządowe i krajowe, zobowiązane do czuwania nad fundacjami.

Zaloty Rosji do Afganistanu.

Petersburg: „Zakaspijskoje Obozrenje“ donosi z Arhabadu, że minister wojny podczas swego pobytu w Merwie udał się do więzienia, w którym się znajdowało sześciu Afgańczyków, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa.

Ponieważ nie było żadnych dowodów ich winy, obdarował(!) ich minister wolnością i przemówił do nich jak następuje:

„Nieszczęście dotknęło Afganistan. Emir Abdur Raman umarł, a Habib Ullah, jeden z jego synów, wstąpił na tron. My Rosjanie uważaliśmy się już przedtem za przyjaciół Afganistanu i chcemy zostać jego przyjaciółmi także i za nowego emira. Darowując wam wolność, rozkazuję wam zgłosić się do swego najbliższego wodza i powtórzyć mu moje słowa“.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Biuro Reutera donosi z Vryheid pod datą 22 b. m.: Botha został w marszu widocznie wstrzymanym, skoro znajduje się obecnie w Pietersdorp. Wielka ilość Boerów kryje się w lesie Windberskim. Możliwem jest, że kolumnie Waltera Kitchenera uda się ich otoczyć.

Paryż: „Rappel“ donosi z Lourenzo Marques, że Boerowie poczynili wielkie zamówienia na dostawę dział w kilku fabrykach europejskich, między innemi u pewnej firmy angielskiej. Zamierzają oni podobno raz jeszcze spróbować wojny przy pomocy artylerji.

Londyn: Dymisja jen. Bullera wywołuje coraz silniejsze rozjątrzenie. „Daily News“ ubolewają nad surową karą i powiadają, iż jest rzeczą nie do wiary, aby człowiek, który owobodził Ladysmith i uratował Natal, z powodu niezręcznej mowy mógł być w haniebny sposób wyrzucony z armji. Buller przemawiał po klęsce Cronjego pod Paadebergiem za zawarciem pokoju. Gdyby usłuchano wówczas tej roztropnej rady, oszczędziłoby się Anglii wiele milionów pieniędzy i wiele setek żywotów ludzkich. Inne gazety pochwalają dymisję w interesie karności wojskowej.

Lwów: Przybył tu dziś w nocy marszałek hr. Potocki. Marszałek zapisał się do Towarzystwa dziennikarzy polskich i zapłacił tytułem wkładki 100 koron.

Lwów: Ekonom folwarku Pstrągowej w pow. Strzyżowskim, Józef Lesiecki, wprowadził ludzi wracających z pola do stodoły i strzelbę swoją oparł o drzwi stodoły. Mały syn Lesieckiego zaczął ze strzelbą manipulować tak nieszczęśliwie, że dała ognia, raniąc śmiertelnie robotnika Jana Jawora.

Lwów: Na linji Drohobycz-Borysław rzucił się pod koła pociągu majster stolarski Woźniak, z Drohobycza. Przyczyną samobójstwa miały być kłopoty rodzinne.

Gödöllö: Arcyksiąże Józef August i Arcyksiężna Augusta przybyli tu wczoraj w południe, podejmowani na dworcu kolejowym przez księżniczkę bawarską Gizelę.

Budapeszt: Wielki książe rosyjski Michał Mikołajewicz przybędzie tu 26 b. m., aby złożyć wizytę cesarzowi.

Budapeszt: Wedle komunikacji Dyrekcji kolei państwowych nastąpiło przedwczoraj zderzenie pociągu osobowego z towarowym, w pobliżu Budapesztu. Obie lokomotywy i wagony konduktorskie, oraz trzy wagony osobowe wywróciły się i uszkodziły. Ośmiu pasażerów i czterech ludzi ze służby kolejowej poniosło lekkie uszkodzenie.

Berlin: Podług doniesienia ze statku wojennego „Bellona“, stojącego przy wyspach Faron, rozbiła się tam 20 b. m. łódź rybacka „St. Bernard“. Zachodzi obawa, iż cała załoga łodzi poniosła zgon w falach. Dotąd znaleziono 7 zwłok.

Berlin: „Berliner Neueste Nachrichten“ zaprzeczają doniesieniom z Paryża co do uczestnictwa interesowanych państw w międzynarodowej konferencji cukrowej w Brukseli. Dziennik powyższy utrzymuje, że nie pozwoli na to obecny stan rzeczy.

Berlin: „Berliner Tagblatt“ podaje, że ruski radca poselstwa Bulazell, wręczył profesorowi Virchowowi przedwczoraj order białego orła i złożył mu gratulacje imieniem cara.

Berlin: Wczoraj w południe w nowym pałacu odbyło się zaprzysiężenie biskupa Metzu, Benzlera.

Paryż: Waldeck-Rousseau otrzymał we środę pismo od komitetu narodowego górników. Pismo to ma się ograniczać do prośby, aby prezydent ministrów złożył uzupełniające oświadczenia od nośnie do żądań górników. Waldeck-Rousseau ma dać odpowiedź dziś po naradzie ministrów.

Paryż: Izba powróciła do debat nad projektem ustawy, o zmianie zasady chwilowego dopuszczenia importu zboża.

Gmunden: Król grecki Jerzy przybył tu wczoraj o godz. 2 z południa. Na dworcu kolei witali go: książe Kumberland z rodziną, księżna hanowerska Marja, oraz starosta hr. Salburg.

Petersburg: „Now. wr.“ donosi, że w jednej z południowych gubernji Rosji zjawił się niedawno ajent angielski dla werbowania ochotników, pragnących wstąpić do szeregów wojska angielskiego w Afryce południowej. Przybywszy do majątku jednego z obywateli, ajent starał się skłonić robotników, obiecując im dobre wynagrodzenie, do wyjazdu do Afryki. Dowiedziawszy się o tem, właściciel majątku wydalił ajenta. Gazeta radzi, aby zwrócono baczną uwagę na tego rodzaju wycieczki Anglika.

Petersburg: W Taszkencie rozpoczęto w dniu 22 bm. budowę linii kolejowej do Krenburga. Przy uroczystości otwarcia robót był obecny minister wojny gen. Kuropatkin, nadto gubernator naczelny, i przedstawiciel emira Buchary.

Madryt: Dziś oczekują wybuchu przesilenia ministerjalnego. Ustąpienie ministrów skarbu i marynarki wywołuje sytuację krytyczną.

Lizbona: *Diario* donosi o szerzeniu się rewolucji w Paragwaju, zwłaszcza w Mattogrosso. Gubernator był zmuszony oszańcować się w Cuabo: Powstańcy owładnęli już całą prowincję.

Konstantynopol: Wczoraj zgromadziła się komisja pod przewodnictwem honorowem sułtana a przewodnictwem faktycznem byłego walego Aleppa-Raifa baszy, dla zastanowienia się nad finansami.

Chrystjanja: Dziennik „Werdensgang“ pisze: Komitet Nobla zachowuje zupełne milczenie co do sprawy przyznania nagrody pokoju, mimo to można poczytywać za rzecz niewątpliwą, że nagrodę otrzyma lekarz szwajcarski Henryk Dunant, za którym, jak mówią, oświadczyło się 37 powag. Po Dunancie najwięcej głosów otrzymał zwolennik pokoju, Francuz Fryderyk Passy.

Filipopol: Nadeszły tu wieści, iż wali Janiny w Paramythji kazał uwięzić czterech bejów muzułmańskich, między którymi znajduje się niejaki Jussuf Pasza. Więźniowie są obwinieni o udział w ruchu przewrotowym i antyrządowym.

Nowy Jork: Przybył tu następujący telegram z Kolonu: Rząd zakomunikował, że generał Gutierrez w dniu 5 b. m. po trzygodzinnej zaciętej walce pokonał pod Ambaleg powstańców. Stu powstańców poległo, wielu dostało się do niewoli wraz z zasobami amunicji. Armja rządowa straciła przeszło 50 ludzi.

Nowy Jork: Do Samaru (Filipiny) wysłano 3.500 żołnierzy armji regularnej. Także skierowano wszystkie krzyżowce pancerne i 26 łodzi działowych. Pomimo szerzenia się ruchu powstańczego na wyspach Filipińskich, rząd waszyngtoński nie wątpi, że niebawem pokona powstanie. Jenerał Chaffee przysłał wczoraj z Manili telegram uspokajający.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.